

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 24 (825) 13 CZERWCA 1976 R.

map.

2 zł



Wesołych wakacji!



W tym tygodniu:

13.VI. — I Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. — Trójcy Przenajświętszej ● 14.VI. — poniedziałek — św. Bazylego, biskupa i Ojca Kościoła († 379) ● 17.VI. — czwartek — Boże Ciało ● 18.VI. — piątek — św. Efrema, wyznawcy i Doktora Kościoła († 373) ● 19.VI. — sobota — św. Gerwazego, męczennika († II w.)

LEKCJA z listu Sw. Pawła Apostoła do Rzymian (11, 33—36).
O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał? Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

EWANGELIA Sw. według św. Mateusza (8, 18—20). Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Jest wiele religii na świecie, ale tylko jedna z nich — religia chrześcijańska — głosi niezgłębioną naukę o Bogu Jedynym, a zarazem Trójosobowym, czyli naukę o Trójcy Przenajświętszej.

Niektórzy teologowie upatrują ślady wiary w Trójcę również w wierzeniach niechrześcijańskich, na przykład w wielkiej trójce bogów indyjskich: Brahmie, Wisznu i Sziwie czy w religiach starożytnego Egiptu i Ameryki, ale takie podejście wydaje się być nierozważne i ubliżające prawdziwemu Bogu, który przecież jest numerycznie jeden co do natury, a tamte wierzenia głoszą istnienie trzech odrębnych bóstw, niejednokrotnie walczących ze sobą.

Faktem jest, że bez pomocy ze strony Boga żadne rozumne stworzenie, obdarzone nawet najgenialniejszym rozumem, samo o własnych siłach nigdy nie mogłoby odkryć tej prawdy. O istnieniu Trójcy Osób w jednym



wymiary: długość, szerokość i wysokość. W muzyce trzy dźwięki razem stanowią o harmonii tworząc akord itd.

To wszystko jednak tylko obrazy. Prawdę, że jeden Bóg istnieje nie jako Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, uznajemy dlatego bo tak o Bogu uczył Chrystus. Jedną z tych wypowiedzi objawiającej Boga w Trójcy podajemy dzisiaj Ewangelia. Przekazując swoim uczniom misję nauczania i odradzania rodzaju ludzkiego w krynicy wody żywej Chrystus świętego, polecał działać w Imię jednego Boga żyjącego w trzech Osobach: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Z całokształtu nauki Zbawiciela wiemy, co ludzkość zawdzięcza poszczególnym osobom jedyne Boga: Bóg Ojciec na stworzył, Syn Boży odkupił na przez mękę i śmierć swoją, a Duch Święty prowadzi nas do

W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego

Bogu dowiedzieliśmy się z nauki Chrystusa, czyli w drodze bezpośredniego objawienia Bożego. Jednak i po objawieniu prawda ta w swej istocie pozostanie na zawsze największą tajemnicą wiary, gdyż wyraża wewnętrzne życie najdoskonalszej pod każdym względem istoty. Głębię tej Tajemnicy możemy porównać tylko z Tajemnicą Weielenia, czyli prawdą wiary głoszącą, że Bóg stał się człowiekiem przyjmawszy ludzkie ciało z Maryi Dziewicy, które to Ciało czciliśmy w ubiegły czwartek.

W oparciu o Objawienie, wielu mężów świętych usiłowało przybliżyć rozumowi ludzkiemu i zgłębić, na ile tylko pozwalały możliwości poznawcze umysłu człowieka, Tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Odbywały się dysputy, powstawały uczone

dziela. Wysiłek ten przyniósł błogosławione owoce. Poszerzono ogromnie wiedzę o sprawach Bożych, ukuto wiele wspaniałych terminów teologicznych i filozoficznych. Ten proces trwa nadal, bo niespokojny jest umysł człowieka pragnącego osiąść całą prawdę. Z mocą podkreślić dziś możemy, że wiara w Boga jedyne, ale Trójosobowe nie jest sprzeczna z naszym rozumem i zdrowym rozsądkiem, jak to podtrzymują przeciwnicy tego dogmatu, wprost przeciwnie, nawet na ziemi istnieje cały szereg zjawisk, które mogą mniej lub bardziej wyraziście obrazować tę Tajemnicę.

Obiekcje rozumu ludzkiego wpływają stąd, iż przyzwyczajeni jesteśmy mierzyć sprawy Boże naszą miarą i wyrażać naszymi pojęciami, a zapominamy,

że Nieogarniony Bóg naszą miarką ogarnąć się nie da, zaś pojęcia, jakie o Nim mamy, będą zawsze bardziej naszymi, niż Bożymi. Sprzeczności z rozumem nie ma, bo mowa jest o troistości Osób w Bogu, a nie samej natury Boga.

A oto dla przykładu zjawiska zaczerpnięte z otaczającego nas świata obrazujące Tajemnicę Trójcy Świętej i neutralizujące sprzeciw niecierpliwych umysłów żądających nawet we wierze matematycznej klarowności: Człowiek — istota żywa, czująca i myśląca, a więc taka, która ma w sobie trzy odmienne formy życia — wegetatywną, zmysłową i rozumną, czyli „trójca” w jedności. Z fizyki wiemy o trzech stanach skupienia tej samej materii: stałym, płynnym i lotnym. Przestrzeń wyrażają trzy

uświęcenia przez sakrament, święte, lekturę i słuchanie Słowa Bożego oraz własne natchnienie. Chociaż umysłem nie może my pojąć tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, nasze serce, przepełnione wdzięcznością za to, co Najświętsze Osoby Trójcy zdziały dla każdego z nas, jest władne przez miłość zamknąć w sobie całego Boga. Zechciejmy to zrobić! Żyjemy na co dzień wiarą. Każde nasze działanie zaczynamy w Imię Trójcy Przenajświętszej. Zachowujmy całą naukę Zbawiciela, a wówczas spełni się Jego zapowiedź: „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdzie my, i u niego zamieszkamy!” (Jan 14,23).

Ks. ALEKSANDER BIELEC

CHLEB ANIELSKI I CHLEB POWSZEDNI



W czasie Mszy świętej jest taki moment, kiedy następuje cisza. Uwaga wszystkich skupiona jest wówczas na ołtarzu. Pochylny kapłan wypowiada nad zwykłym chlebem i winem słowa konsekracji. „To jest Ciało Moje ... To jest Krew Moja...” Po tych słowach Jezus staje się obecny wśród nas na sposób sakramentalny. I wtedy wydaje się nam, że Bóg jest nam tak bliski. Jeszcze bliższy jest wówczas, gdy przyjmujemy Go pod postacią chleba i wina, gdy staje się naszym pokarmem duchowym. Również bliski jest nam Bóg, gdy w uroczystych procesjach eucharystycznych, jako Chleb Anielski — Chleb Życia obnoszony jest w lśniących monstrancjach.

Boże Ciało kieruje naszą myśl ku Bogu eucharystycznemu. Boże Ciało jest dla nas dniem szczególnego kultu, czci i hołdu uwielbienia Jezusa Chrystusa. Jest to dzień radości chrześcijańskiej. Jest to dzień dziękczynienia. Dziękujemy za pokarm duchowy, za łaskę wiary, za miłość, za wszystko. Dziękujemy za Boga danego nam pod postacią chleba.

Dziękujemy też i za zwykły chleb, za to że go nam jak dotąd nie brakuje. A dziękujemy dlatego, bo Jezus Chrystus pod postacią chleba mówi dziś do nas nie tylko o niebie. Jezus Chrystus mówi i ukazuje nam człowieka. Ten sam Jezus, który kiedyś w sposób cudowny nakarmił rzesze chlebem powszednim, ten sam Jezus mówi dziś również i o chlebie zwykłym, o tym, że na świecie XX wieku żyją ludzie, którzy czekają na chleb, którzy żyją na skraj autentycznej nędzy, dla których jedyną perspektywą jest perspektywa głodowej śmierci.

I o tych głodujących, potrzebujących chleba mamy pamiętać. Eucharystia bowiem to wspólnota, także wspólnota stołu.

Dzięki najnowszej technice, dzięki maszynom matematycznym, dzięki komputerom, w ciągu kilku zaledwie minut świat zna dokładnie liczbę ludzi cierpiących głód, żyjących na skraj wyniszczenia i nędzy. Instytucje międzynarodowe działające przy ONZ ogłosiły alarm. Dzięki telewizji możemy oglądać dzieci o charakterystycznych brzuszkach wydętych z głodu, o zapadniętych i wystraszonych widmem głodowej śmierci oczach, o wystających stawach kolanowych i cienkich jak piszczele udach. Ale nie tylko dzieci cierpią głód. Te dzieci, jak również fakt, że na świecie miliony ludzi żyją w nędzy i umierają z głodu — to oskarżenie świata. Oskarżenie, bo miliony ludzi umierają rocznie z głodu, a tymczasem inni korzystają z przesyty. Oskarżenie, bo ludzie umierają z głodu, a tymczasem świat stać na wydawanie 300 miliardów rocznie na zbrojenie!!! Ludzie umierają z głodu, a tym-

czasem świat zamiast chleba powszedniego ma im do zaoferowania najnowocześniejsze czołgi i armaty, samoloty o dużej sprawności bojowej i rakiety o nieograniczonym wprost zasięgu, broń konwencjonalną i broń masowej zagłady. Czy tego oczekuje dziś świat?

A co na to wszystko powiedzą chrześcijanie i Kościoły? Jakie powinni zająć w tych sprawach stanowisko, jaka powinna być ich postawa?

Jedno jest pewne: Kościoły nie mogą przechodzić obok tych spraw obojętnie. Kościoły obowiązuje bowiem na mocy przykazania miłości człowieka zasada solidarności i współodpowiedzialności. I nie wystarczy tu tylko pocieszenie tych, którzy cierpią z głodu i nędzy. Nie wystarczy też głoszenie wzniosłych nauk o znikomości tego świata i spraw ziemskich, a podkreślanie nagrody wiecznej, gdzie nie będzie ani smutku, ani łez, ani cierpienia, gdzie nie będzie też głodu. Nie wystarczy też samo zanoszenie modlitw za nieszczęśliwych i głodujących. Sama bowiem modlitwa jeszcze głodnych nie nakarmi. Byłoby to zresztą zbyt proste i łatwe. Bóg bowiem nie czyni cudów na nasze zawołanie, a zwłaszcza wtedy, kiedy człowiek sam może rozwiązać wiele problemów, choćby problem głodu. I oczekiwanie tutaj na cud byłoby oszukiwaniem samych siebie, samouspokojaniem się. Dowodziłoby, że jesteśmy nieszczerzy wobec istotnych spraw tego świata i wobec samego Boga. Chrześcijanin bowiem wierzy w to, że ten świat został mu dany przez Boga po to, aby na nim gospodarzyć, aby go ulepszać, aby przez pracę stwarzać wszystkim ludziom warunki do bytowania, aby ten świat służył człowiekowi. I tak powinno być.

Tymczasem w wielu krajach Ameryki Łacińskiej, w Afryce i w Azji służy nielicznym jednostkom. Miliony ludzi są bez pracy, miliony ludzi cierpią głód i niesprawiedliwość społeczną. Chrześcijanie nie mogą tu milczeć. Wprawdzie sprawy polityki, sprawy gospodarcze nie należą do zadań Kościołów. Te sprawy ma organizować na własną odpowiedzialność człowiek. Mimo tego świat głodujących oczekuje od Kościołów pomocy, oczekuje zajęcia wyraźnego stanowiska. I trzeba to przyznać, że w ostatnich latach wszystkie Kościoły przyjmują postawę społecznej i gospodarczej solidarności. Postawa ta wyraża się i uwidacznia we włączaniu i popieraniu wszystkich akcji i wysiłków podejmowanych przez polityków, państwa i narody, a które zmierzają do radykalnej odmiany sytuacji na korzyść głodujących i żyjących w nędzy.

Odpowiadając na apele różnych organizacji działających przy ONZ, odpowiadając na

apele rządów, chrześcijanie śpieszą z pomocą i to na płaszczyźnie indywidualnej, jak i na płaszczyźnie działań szerszych, bardziej skoordynowanych i bardziej zorganizowanych.

Nasz kraj, mimo że nie należy przecież do najbogatszych na świecie, śpieszy zawsze w miarę swych sił i możliwości z pomocą potrzebującym. Do tych akcji włączają się też i Kościoły chrześcijańskie w Polsce, zwłaszcza te, które należą do Polskiej Rady Eklezjalnej.

Wysyłanie lekarstw i ekip lekarskich, odzieży i żywności — to tylko jeden z wycinków niesienia pomocy. Czytając doniesienia i sprawozdania stawiamy sobie pytanie, czy świadczenie pomocy jest rozwiązaniem problemów? Na pewno nie. Świat głodujących oczekuje czegoś więcej. Czego? Jeden z czołowych teologów — Yves Congar — pisze: „Skuteczne działanie przeciw nędzy wymaga ze swej strony przewyżnienia i przekroczenia postawy posiadacza. To jest oczywiste. Nie można skutecznie pomagać biednej ludności wyjść z jej nieludzkich warunków inaczej niż poprzez atakowanie struktur, które pauperyzują; struktur, z których korzyści czerpią jednostki”. Problem głodu i nędzy, problem chleba, problem niesprawiedliwości społecznej może być rozwiązany „jedynie na drodze naruszenia stopy życiowej bogatych, na naruszeniu systemów ekonomicznych, które same z siebie pracują nad dalszym wzbogaceniem bogatych i coraz większą pauperyzacją ubogich. Akceptowanie istniejących struktur społeczno-ekonomicznych w krajach rozwijających się będzie pogłębiało, poszerzało i powiększało problem nędzy i głodu”. Tyle Congar. Ten teolog dostrzegł z całą wyrazistością, że niesienie pomocy to tylko wstępna odpowiedź człowieka na potrzeby drugiego człowieka, który ma takie samo prawo do tego, aby żyć na tym świecie.

Zmiana istniejących struktur społecznych i ekonomicznych — to wyzwanie rzucone dziś światu. Wyzwanie to nie może pozostać bez odpowiedzi. Kościoły, ludzie wierzący nie mogą przechodzić obok tych spraw obojętnie. Obok głodnych nie przechodził obojętnie Jezus Chrystus. Kierował do nich nie tylko słowa „żał mi tego ludu”. On działał.

Pamiętajmy o tym dziś i wtedy, kiedy patrzeć będziemy na Niego pod postacią chleba. Pamiętajmy o wszystkich zaniedbanych, pogardzanych, upokarzanych i wyrzucanych poza nawias życia społecznego. Pamiętajmy, że wszyscy tworzymy jedną rodzinę ludzką i wszyscy odpowiedzialni jesteśmy za ten świat.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



PANORAMA POLONII

NOWA POLONIA MA GŁOS

Zrzeszenie Nowa Polonia, działające w Stanach Zjednoczonych, jest jedną z prężniejszych organizacji skupiających rodaków zamieszkałych za Oceanem. Kilkuletni zaledwie dorobek tej organizacji jest naprawdę imponujący. Kilkaset różnego rodzaju imprez kulturalnych, oświatowych, rozrywkowych, systematyczna działalność charytatywna, stały wreszcie i pogłębiający się kontakt z Krajem — to rezultat ofiarnej i pełnej inicjatywy pracy działaczy Nowej Polonii.

— Jesteśmy organizacją społeczno-charytatywną — mówi prezes ks. Michał Pawełek — ale pamiętamy o tym w codziennej pracy, by przyczynić się do zacieśniania stosunków z krajem naszych ojców, by upowszechnić wśród Amerykanów i innych grup etnicznych wiedzę o Polsce, jej historię, dorobek kulturalny i współczesne osiągnięcia. W statucie naszego Zrzeszenia, wśród wytyczonych zadań i celów, na pierwszym miejscu stawiamy pomoc i opiekę nad członkami organizacji i tymi, którzy znaleźli się w wyjątkowo kłopotliwej sytuacji. Współdziałamy m.in. w szukaniu dla Polaków lepszej pracy, opiekujemy się chorymi, starszymi i opuszczonymi, udzielamy pomocy studiującej młodzieży. Budząc przywiązanie i miłość do Stanów Zjednoczonych pracujemy jednocześnie nad szerzeniem kultury i tradycji. Miłość do Polski jest motorem i siłą napędową wszelkich naszych poczynań.

Ksiądz Michał Pawełek jest zarazem redaktorem naczelnym wychodzącego w Chicago „Przeglądu Polskiego”, pisma cieszącego się dużą popularnością nie tylko wśród członków Nowej Polonii. „Przegląd” ma swoich czytelników we wszystkich niemal stanach USA.

— Na naszych łamach staramy się zamieszczać materiały zarówno z życia w kraju, jak i amerykańskiej Polonii — mówi ks. Pawełek. Szczególnym powodzeniem wśród naszych czytelników cieszą się reportaże i korespondencje z Kraju, a także informacje o działalności różnych środowisk miejscowej Polonii. Nie unikam polemik i dyskusji, szczególnie tam, gdzie w grę wchodzi honor i dobre imię Polski i Polaków. Nade wszystko ceniemy codzienną pracę, przynoszącą w efekcie tak osobiste jak i społeczne korzyści. Jej upowszechnianiu służy właśnie „Przegląd Polski”.

Niezależnie od własnego pisma Nowa Polonia dysponuje programem radiowym cieszącym się dużą popularnością wśród słuchaczy. I tu również szczególnie miejsce zajmują sprawy polskie i łączności Polonii z Krajem.

Organizując dziesiątki różnego rodzaju imprez, Zrzeszenie na jedno z pierwszych miejsc wysuwa zbiorowe wycieczki do starego kraju. Bierze w nich rokrocznie udział kilka tysięcy członków, sympatyków Nowej Polonii, a także wielu innych

rodaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. To właśnie sprawy kontaktów ze starym krajem oraz wycieczki do Polski były głównym celem pobytu w kraju prezesa Nowej Polonii.

— Zbierałem przede wszystkim materiały prasowe dla „Przeglądu”, a także nawiązałem cenne dla nas kontakty z kolegami po piórze w kraju. Odbyłem również rozmowy z dyrekcją LOT-u i Orbisem w sprawie naszych czarterów. Złożyłem wizytę w Towarzystwie „Polonia” gdzie omówiliśmy plany dalszej współpracy.

Śmiało mogę powiedzieć, że pobyt w Polsce był tak dla mnie jak i organizacji, której jestem prezesem, niezwykle korzystny.

ZIEMIA Z WARKI PLYNIE DO SAVANNAH

Urna z ziemią z Warki, rodzinnego miasta generała Kazimierza Pułaskiego, bohatera walk o wolność Polski i Stanów Zjednoczonych płyne na pokładzie sławnej fregaty „Dar Pomorza” przez Atlantyk do Savannah, miejscowości, gdzie w 1779 r. rozegrana została historyczna bitwa, w czasie której generał został śmiertelnie ranny.

Uroczystości przekazania urny z ziemią marynarzom „Daru Pomorza” towarzyszyli nie tylko mieszkańcy ziemi wareckiej, ale również przybyli tu licznie przedstawiciele innych miast oraz Polonii amerykańskiej. Obecny był ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Richard T. Davies.

— Niech ta garść polskiej ziemi przypomni Amerykanom wzajemne związki łączące obydwie nasze narody, wspólną tradycję poszanowania wolności i niepodległości, imiona Tych, którzy oddali swe życie za Wolność Waszą i Naszą — powiedział zastępca sekretarza generalnego Towarzystwa „Polonia” Józef Topisz.

Przy dźwiękach marsza delegacja harcerzy z Warki przekazała urnę z ziemią pocztowi sztandarowemu marynarzy „Daru Pomorza”. Orkiestra Wojskowa odegrała hymny Polski i Amerykański, a poczty sztandarowe organizacji kombatanckich oddały honory. Kompania marynarzy opuszczała miejsce uroczystości.

Obecna podróż urny z ziemią z miejsc urodzenia bohatera dwu narodów ma swoją historię. W roku 1939 przygotowano się do uroczystości przekazania ziemi delegacji Polonii amerykańskiej. Wybuch wojny uniemożliwił dokonanie tej symbolicznej ceremonii. Dziś, w 200 rocznicę Niepodległości Stanów Zjednoczonych, spełniło się pragnienie wielu Polaków i Amerykanów.

URZECZENI POLSKĄ KSIĄŻKĄ

W roku bieżącym, po raz pierwszy po wojnie, zorganizowane zostały letnie kursy dla osób zajmujących się gromadzeniem księgozbiorów i materiałów archiwalnych w bibliotekach polonijnych, parafialnych i zagranicznych ośrodkach sla-

wistycznych. Wykłady i zajęcia praktyczne prowadzić będą pracownicy naukowscy polskich uczelni oraz Biblioteki Narodowej. W programie przewidziano również spotkanie z wybitnymi przedstawicielami polskiej kultury, zwiedzanie muzeów, spektakle teatralne, wycieczki do Krakowa i Poznania.

Organizatorom imprezy należy pogratulować inicjatywy. Książka polska jest bowiem bliska sercu naszych rodaków: służy nauce języka macierzystego wśród młodego pokolenia Polonii, jest czasami jedynym łącznikiem z krajem ojców. Z satysfakcją odnotować należy fakt powstawania w ośrodkach polonijnych nowych bibliotek i prywatnych księgozbiorów. Coraz więcej też osób pracuje społecznie w charakterze bibliotekarzy czy archiwistów. Właśnie z myślą o nich zorganizowane zostało wspomniane szkolenie.

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i Biblioteka Narodowa — organizatorzy imprez — spodziewają się nawiązania interesujących kontaktów, które przyczynią się do większej jeszcze popularyzacji polskiej książki w świecie. Warto przy okazji wspomnieć, że w zbiorach Biblioteki Narodowej znajduje się wiele cennych książek i starodruków ofiarowanych społeczeństwu w kraju przez polonijnych bibliofilów z całego niemal świata.

WARSZAWSKIE KONTAKTY BIC

Bristol International Corporation, zwany w skrócie BIC, jest jednym z młodych amerykańskich przedsiębiorstw polonijnych, dających znać o sobie pełną inicjatywą operatywnością. Sporo w tym zasługi jej szefów: prezesa Georga J. Kalinowskiego i jego zastępcy, Waltera Guzewicza. Obaj nie ustają w staraniach, by poszerzyć krąg powiązań BIC z innymi przedsiębiorstwami zarówno w USA jak i Europie. W obrębie zainteresowań firmy znalazła się ostatnio i Polska. Skierowały tu szefów BIC nie tylko sentyment do kraju przodków, możliwości, jakie niesie ze sobą współpraca z przemysłowo-handlowymi partnerami znad Wisły.

Zawarliśmy już kontrakty na sprzedaż w USA niektórych polskich czasopism, znaczków i książek — mówi Walter Guzewicz. Umowa ta zawarta została z inicjatywy prezesa Kalinowskiego, który podczas ostatniego pobytu prowadził w Polsce szereg negocjacji. Jesienią weźmiemy udział w dwóch warszawskich imprezach: „BABY-1976” i „DO IT YOURSELF”, na których prezentowane będzie wszystko, co potrzebne jest do zaspokojenia potrzeb dzieci w wieku od niemowlęcego do siódmego roku życia oraz wszystko, czego szukają hobbyści majsterkowicze. Chcemy na imprezach tych przedłożyć różne efekty oraz zająć się pośrednictwem między firmami ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Polski. Wiele obiecujemy sobie po tej imprezie, tym więcej, że są to dziedziny produkcji i handlu cieszące się stale rosnącym zainteresowaniem konsumentów.



Kościół w Maciejowie

szczącej srebrzyście w promieniach słońca, odbijających się od taflí ocynkowanej blachy, którą w końcu ubiegłego roku zapobiegliwy proboszcz parafii — ks. Bogdan Tymczyszyn — pokrył całą wieżę i dach świątyni. Troska miejscowego duszpasterza (a także dziekana Lubelskiego Dekanatu) o Dom Boży świadczy o wielkim wyrobieniu duchowym i oddaniu Bogu i Kościołowi tegoż kapłana, a zarazem wykazuje jego olbrzymie doświadczenie życiowe zdobyte w ciągu wielu lat trudnej pracy na niwie Kościoła Polskokatolickiego.

Do parafii w Maciejowie przynależą również wierni z takich miejscowości, jak Antoniówka, Słupeczno, Stolnikowizna i Łosin, a także sympatycy z odległego o kilka kilometrów Wysokiego. W oparciu o najgorliwszych członków parafii, własne doświadczenie, a zwłaszcza ufność w pomoc Bożą ks. B. Tymczyszyn działa równocześnie w dwu kierunkach: duchowym i gospodarczym — by dodawać blasku życiu religijnemu parafii oraz porządkować i odnawiać obiekt sakralny, jak też plebanię. Efekty zabiegów gospodarczych widać na pierwszy rzut oka, choćby po wspomnianych na wstępie pracach blacharskich dachu kościoła. A dziedzina ducha?

Troskę o rozkwit życia Bożego w duszach parafian ksiądz dziekan Tymczyszyn okazuje między innymi przez coroczne organizowanie rekolekcji parafialnych. Miałem możliwość w tym roku uczestniczyć w reko-

lekcjach wielkopostnych tej parafii. Odbyły się one w dniach od 1 do 4 kwietnia. Głoszący nauki kapłan napracował się, nie mógł narzekać na brak słuchaczy na żadnym z trzech głoszonych dziennie kazania. W Niedzielę Czarną, u stóp zasłoniętego Krzyża Chrystusowego, wszyscy uczestnicy przystąpili do Ko-

munii świętej: dzieci, młodzież, matki i ojcowie — cała wielka rodzina parafialna. Popatrzyłem ukradkiem na miejscowego proboszcza. Mimo modlitewnego skupienia twarz jego promieniała radością. Był to najlepszy znak, że w Maciejowie kwitnie życie religijne.

K.B.



Wierni w Jastkowicach

W Maciejowie

Przy nowej, jeszcze nie w pełni wykorzystywanej szosie, biegnącej z Krasnegostawu przez Wysokie do Kraśnika, na przestrzeni zaledwie kilkunastu kilometrów leżą trzy — złączone ze sobą rozlicznymi więzami duchowej i gospodarczej współpracy — polskokatolickie ośrodki parafialne: w Gorzkowie, w Żółkiewce i w Maciejowie. Świątynię maciejowską, chociaż usytuowaną jest na płaskim terenie, a także okolona wieńcem starych drzew, widać z daleka dzięki wysokiej wieży, bly-

W Jastkowicach

Od czasu do czasu mam możliwość uczestniczenia we Mszy św. w polskokatolickiej parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Jastkowicach w województwie tarnobrzeskim. Zawsze ze świątyni wychodzę wielce zbudowany. Kościół przepełniony wiernymi, których postawa wyraźnie wskazuje na głęboką wiarę i szczerze przywiązanie do Kościoła Narodowego. Wszyscy gremialnie uczestniczą w sakramentach świętych, we wspólnych modlitwach i śpiewach. Ta wspólnota duchowa polskokatolików z Jastkowic wyraźnie wpły-

wa na ich codzienne życie: pracowitość, wzajemną życzliwość, godną postawę obywatelską.

Niemalą zasługę w rozwoju i podtrzymywaniu dobrego ducha w parafii ma jej proboszcz — ks. Józef Sobala, dla każdego uprzejmy i gotowy zawsze do duszpasterskiej służby. Otacza on duszpasterską opieką również wiernych z Lipy Lubelskiej. Jako sympatyk Kościoła Polskokatolickiego życzę z całego serca ks. proboszczowi Sobali i wszystkim polskokatolikom wszelkiej pomyślności.

K.S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (47)

A

Ammonios Sakkas — (sakkas = tragarz; ur. ok. 175, zm. ok. ok. 242) — grecki filozof, jeden z współtwórców → neoplatonizmu. Urodził się z rodziców chrześcijan, ówczesnym zwyczajem jako młodzieniec świadomie przyjął chrzest, ale po niedługim czasie porzucił chrześcijaństwo i już do końca swego życia pozostał idealistą racjonalistycznym i w jakiejś mierze też mistykiem. Poglądy swoje tylko głosił nie spisał ich, uważając, iż spisanie ich byłoby zarazem ich profanacją. Najwybitniejszymi jego uczniami byli → Orygenes i → Płotyn, którzy niewątpliwie w poglądach swoich zawarli niejeden z poglądów swego mistrza.

Amoresti Karol — (XVIII/XIX w.) — Włoch, ks., sławny mineralog, profesor prawa kanonicznego w Parmie, bibliotekarz ambrozjańskiej biblioteki w Mediolanie, sekretarz włoskiego towarzystwa rolniczego, itd. Amoresti był więc i duchownym i uczonego świeckim i działaczem wiejsko-rolnym.

Amort Euzebiusz — (ur. 1692 w Biberzmühle w Bawarii, zm. w 1775) — ks., wybitny rzymskokatolicki teolog, autor wielu podstawowych prac teologicznych, pisanych przede wszystkim po łacinie.

Amos — tzw. prorok mniejszy, wśród dwunastu trzeci z kolei (VIII w. przed Chr. Ojciec → Izajasza, wielkiego proroka ur. ok. 770 przed Chr. w Jerozolimie), również nazywał się Amoc/c).

Ampère Andrzej Maria — (ur. 1775 w Lyonie, zm. 1830) — wybitny francuski uczonego fizyk i matematyk, m. in. wynalazca prądów elektrodynamicznych; również bardzo wybitny, myślący i praktykujący katolik.

Ampułki — łac. ampullae = naczynie ze szkła lub z metalu np. ze srebra, złota itp., służące do podawania w kościołach katolickich wody i wina w czasie Mszy św., albo i do prze-

chowywania (wtedy są zamykane odpowiednią nakrętką lub wieczkiem i nieco inaczej wykonane) → olejów świętych.

Amulet — jest to na ogół niewielki przedmiot, noszony przeważnie na szyi (od arabskiego hamalet = przedmiot drobny zawieszony) jako ozdoba, przedmiot mający według dawnych wierzeń dawać noszącemu go człowiekowi pomoc i ochronę przed złymi duchami. Niekiedy amulety te były misternie rzeźbione, bogato zdobione, zawierały też czasem jakieś znaki i napisy. Lubowali się w amuletach zwłaszcza Egipcjanie, ale i Grecy i Rzymianie. Spotyka się je jeszcze dzisiaj, szczególnie na południowym wschodzie Europy. Amuletami nie gardzili też chrześcijanie w pierwszych wiekach, chociaż Kościół ostro zwyczaj noszenia amuletów i wierzenia w jakąś ich tajemniczą siłę ostro zwalczał. Oczywiście noszenie krzyżyków, medalików itp. ma inne znaczenie. ma bowiem nadto być zewnętrznym dowodem pobożności i przynależenia do chrześcijaństwa osoby noszącej te przedmioty, które mimo ich poświęcenia same z siebie ani nie mają, ani nie dają żadnej mocy, opieki, itp.

Anabaptyści — od greckiego anabaptidzein = chrzcić na nowo, powtórnie, stąd też anabaptyści zwani są też nowo-chrzześciami. Sama zaś nazwa wywodzi się jakoby z dwóch źródeł. Po pierwsze → donatyści w pierwszych wiekach chrześcijaństwa twierdzili, iż chrzest udzielony przez niegodnego kapłana jest nieważny i domagali się ponownego udzielenia chrztu przez kapłana godnego. Ten donatystyczny anabaptyzm był ostro zwalczany przez Kościół i władze świeckie do wymierzania anabaptystom kary śmierci włącznie, co np. formalnie stanowił kodeks → Justyniana. Po wtóre — twórcy lewego skrzydła reformacji w XVI w. nie uznawali chrztu niemowląt i dzieci, a przyjmując do siebie chrześcijan ochrzczonych w dzieciństwie chrzcili ich po raz drugi, na nowo, powtórnie, a nieochrzczonych chrzcili dopiero w wieku dojrzałym. Nadto, ci protestanci anabaptyści usiłowali przywrócić chrześcijaństwu jego pierwotny charak-

Kościół potrzebuje kapłanów

Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego, pragnący pracować jako kapłani w Polsce, w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii — kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych, mająca trzy sekcje: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych: doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci na kapłanów posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Powinni oni przesłać do Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa) następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie,
- świadectwo dojrzałości,
- karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
- karta zdrowia,
- orzeczenie lekarskie,
- 3 fotografie (rozmiar 37 × 52 mm).

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej, nadto przedstawiają:

- podanie,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci zdają egzamin wstępny składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz z jednego z języków obcych.

Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmuje ponadto kapłanów oraz alumnow, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego. Zgłoszenia z podaniem życiorysem i świadectwem odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod powyższym adresem Prezydium Rady Synodalnej.



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (48)

ter również w zakresie spraw ekonomiczno-społecznych. Niektórzy twórcy anabaptyzmu, tego szesnastowiecznego, chcą widzieć m. in. w → Tomaszu Münzerze, inni twierdzą, iż anabaptyzm powstał w Szwajcarii jako owoc kilku działaczy i duchownych zarówno protestanckich z otoczenia → U. Zwingliego, jak i katolickich. Są nimi: K. Grebel, F. Manz (prot.) i J. J. Blaurock, Johann Stumpf i in. (kat.). M. in. oni, kiedy Zwingli odstąpił od swojego pierwotnego poglądu o nieważności chrztu niemowląt i dzieci, odeszli od niego, sami przyjęli ponownie chrzest (21.I.1525) i założyli w Zolikon w pobliżu Zurychu pierwszy ośrodek anabaptystyczny. Mimo kar, do kary śmierci włącznie, jakie posyłały się na anabaptystów ze strony władz politycznych i kościelnych (prot. i kat.) myśl anabaptystyczna, kościelno-religijna i społeczna, rozszerzała się i zjednywała sobie wyznawców w Szwajcarii, potem w Niemczech i w innych krajach. Wśród działaczy wyróżniali się W. Reublin, L. Hätzer, H. Denck, H. Hut. Ruch rozszerzył się, a jego władze działały konspiracyjnie. Konspiracyjnie zwołane też zostały synody w Augsburgu (1526 i 1527) i w Schleithem (1527). Na tym ostatnim synodzie uchwalono 7 głównych artykułów anabaptyzmu, przy czym za głównego ich autora uważa się byłego opata benedyktyńskiego M. Sattlera. Ruch i doktrynę anabaptystyczną potępili M. Luter i Ph. Melancton, a cesarz niemiecki na mocy uchwał sejmowych wydał dekret. później ponawiany, ogłaszający karę śmierci na anabaptystów. Przez jakiś czas anabaptyzm miał swoich wyznawców również na Morawach, gdzie przewodził im b. rzymskokatolicki ks. i prof. teologii B. Hubmaier. Założył on gminę anabaptystyczną w Mikułowie i zdołał w niej zebrać ponad 10 000 wyznawców. Wkrótce jednak po śmierci Hubmaiera w gminie nastąpił rozłam. Jedni pod kierownictwem H. Huta poszli drogą reform rewolucyjnych, drudzy pod kierownictwem Jakuba Wiedemanna głosili idee pacyfistyczne i usiłowali wprowadzać wspólnotę majątkową na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich. Ten drugi nurt niebawem przejął H. Hutter, a odpowiednio go zmieniwszy przyczynił

się do jego rozwoju; jego zwolenników zwano huterianami albo braćmi huterskimi lub odnośnie do gmin — gminami huterskimi. Ale i ten odłam wkrótce podzielił się, a stosowane wobec nich represje spowodowały emigrację huterian do różnych państw. Obecnie ponad 10 000 huterian żyje i działa w Ameryce Półn., tworząc tam ok. 120 wspólnot, gmin zorganizowanych na bazie wspólnej własności i wspólnym braterstwie chrześcijańskim.

W Półn. Niemczech i w Niderlandach idee anabaptystyczne krzewił głównie Melchior Hofmann, który wespół z innymi oparł się o idee zapowiedzianego w Nowym Testamencie tysiącletniego królestwa Jezusa na ziemi, chcąc przyspieszyć jego nadejście, rozpoczął działalność rewolucyjną. W 1534 r. anabaptysty zbrojnie opanowali nawet miasto biskupie Münster, a Jan z Leydy przyjął tytuł i urząd króla „Nowego Syjonu i całego świata”. Ten rewolucyjny wyczyn anabaptysty jednak przegrali, ulegając wkrótce wojskom tamtejszego biskupa. Prześladowania i wiele wyroków śmierci rozproszyło anabaptystów.

Anabaptyzm dotarł też do Polski (z Moraw). Miało to miejsce w 1526 r. na Śląsku. Dekret królewski z 1535 r. zakazał jednak przebywania anabaptystom w Polsce i krzewienia idei anabaptystycznych. Anabaptysty polscy reprezentowali przez tych kilkanaście lat i szerzyli huterianizm, a więc chrzest dorosłych i wspólnotę społ.-gospodarczą u swoich wyznawców. Po opuszczeniu Polski ich poglądy i praktyki częściowo przejęli i realizowali obok oryginalnie własnych → bracia polscy.

Ogólnie rzecz ujmując, nie wchodząc w różnice ideowe różnych odłamów, można powiedzieć, że anabaptyzm uznawał i uznaje Pismo św., zwłaszcza Nowy Testament, za jedyne źródło wiary, dążąc do realizacji również praktycznych wskazań nowotestamentowych w życiu społeczno-gospodarczym.

Św. Grzegorz z Nyssy — jego nauka i zasługi dla Kościoła

Spośród „trzech wielkich Kapadocjan” św. Grzegorz z Nyssy był największym myślicielem Wykorzystując więc swoje zdolności filozoficzne oraz przygotowanie naukowe, przyczynił się wielce do podbudowania nauki kościelnej. Filozofia bowiem stanowi fundament nauk teologicznych. To zapewne zdecydowało, że w dziedzinie literatury kościelnej, można Grzegorza postawić na równi z Orygenesem. Dodać jeszcze należy, że Grzegorz z Nyssy wprost uwielbiał Orygenesem, co jednak nie przeszkadzało mu poddawać krytyce jego naukę. Zawsze jednak pozostawał pod wpływem jego nauki.

Grzegorz z Nyssy — postępując śladami Orygenesem — chciał odnowić wszystkie prawdy wiary przy pomocy rozumu oświeconego wiarą. Wychodząc z tego założenia, dopuszcza również możliwość poznania Boga w sposób bezpośredni (bez uciekania się do Objawienia), co już na ziemi daje człowiekowi przedsmak szczęścia niebiańskiego. Rozumowanie swoje przedstawiał w sposób następujący: „Dusza jest obrazem i podobieństwem Boga. Bóg przeogłada się w niej jak w zwierciadle, więc w duszy można oglądać Boga” (Przeciw Eunom. 4).

Dla wyjaśnienia podstawowej prawdy nauki katolickiej (jeden Bóg w trzech Osobach), posługuje się Grzegorz zasadami filozofa greckiego Platona, który przyjmował istnienie idei ogólnych poza konkretnymi rzeczami. W odniesieniu do Trójcy św. łok rozumowania przedstawiał się tak: Wprawdzie każda Osoba Boska jest oddzielona, ale ich boskość jest jedna i ta sama. Nazwa „Bóg” oznacza nie osoby, lecz istotę, a ta jest jedna. Słusznie więc różnicę pomiędzy trzema Osobami Boskimi widzi we wzajemnych relacjach, czyli stosunkach między Osobami. „W tym jedynie znajdujemy różnicę pomiędzy jednym a drugim, że jedno jest przyczyną, drugie — z przyczyny; a w tym, co pochodzi z przyczyny znowu przyjmujemy różnicę: jedno mianowicie jest bezpośrednio z pierwszego, drugie zaś jest tym, czym jest tylko przez to, co jest bezpośrednio z pierwszego” (Mowa katech. 2).

Rozwinął też Grzegorz kwestię działania Trójcy św. Wszelka działalność na zewnątrz — jak słusznie zauważył Grzegorz — wspólna jest wszystkim trzem Osobom Boskim. „Działanie nie rozszczepia się według wielkości działających i jest pojedyncze, nie potrójne” (Mowa Katechet. 3). Nieco zaś dalej czytamy: „Każde działanie, które wychodzi od Boga do stworzenia... bierze swój początek od Ojca, idzie przez Syna i wypełnia się w Duchu świętym” (Mowa katechet. 3). Z tych słów widać wyraźnie, że Grzegorz, podobnie jak inni Ojcowie greccy (Atanazy, Bazyli Wielki), wierzył i uczył, iż Duch św. pochodzi od Ojca przez Syna.

W nauce o Chrystusie przyjmował zasadę o wymianie właściwości obu natur w osobie Chrystusa. Stąd Słowo (Syn Boży) cierpi, Słowo przygotowuje sobie ciało z ciała Maryi Dziewicy. Naucza również, że Syn Boży jest prawdziwym Bogiem i człowiekiem zarazem. Mówiąc bowiem o zmartwychwstaniu Zbawiciela, stwierdza: „W Chrystusie bóstwo nie umarło a jednak powstało. Nie umarło, bo to, co nie jest złożone, nie ulega rozkładowi; powstało jednak, gdyż trwając i przebywając w tym, co się rozpadło, sprawiło, że to co według praw ludzkiej natury zostało rozbite, razem z Nim zostało podniesione” (Przeciw Apolinar. 55).

Natura boska i ludzka Chrystusa nie są pomieszane i tak się z sobą łączą, że chociaż niezależne, przeciw są zgodne i tworzą prawdziwą jedność. „Jest rzeczą oczywistą — nawet bez pouczenia — że cierpieniu podlega sługa-ciało, w którym jest Pan, a cześć Panu, którego sługa otacza. W złączeniu i zjednoczeniu naturalnym wspólne te przymioty przynależą im obu” (Przeciw Eunom. 5).

W nauce o człowieku twierdzi za Platonem, że przed powołaniem do życia praojca wszystkich ludzi, Adama, był w umyśle Bożym wieczny ludzki gatunek. Wbrew powszechnie przyjmowanym zasadom głosił, że dusze ludzkie istnieją odwiecznie, a przy urodzeniu człowieka są tylko sprowadzane do ciała. Jest to tzw. traducjanizm, uznawany już wcześniej przez Tertuliana. Twierdził też, że cały świat nie posiada większej wartości, niż jedna dusza ludzka. Wbrew powszechnej praktyce zwalczał Grzegorz niewolnictwo wychodząc z zasady, że każdy człowiek jest „obrazem i podobieństwem Boga”. To zaś podobieństwo domaga się szacunku, bez względu na kolor skóry czy przynależność społeczną człowieka. Widzimy więc, że jego poglądy społeczne były bardzo śmiałe.

Nauczając o rzeczach ostatecznych, uznawał Grzegorz teorię „apokastazy”, czyli powrotu wszystkiego do stanu pierwotnego. Twierdził bowiem, że w ciągu długiego przeobrażania się świata nastąpi zupełne przewy-

ciężenia zła; stąd wszyscy grzesznicy — a nawet sam szatan jako początek wszelkiego zła — zostaną oczyszczeni przez ogień i całe stworzenie będzie chwalić Boga.

Nawiązując do słów św. Pawła: „Bez wiary... nie można podobać się Bogu” (Hebr. 11,6). stwierdza, że wiara jest początkiem naszego usprawiedliwienia. „Początkiem tej wzniosłej budowlu wiary życia jest wiara w Chrystusa, gdyż na wierze niby na fundamencie stawiamy początki życia duchowego” (O doskonałej formie chrześc.).

Grzegorz z Nyssy wyraźnie i jasno przedstawiał przemianę chleba w Ciało boskiego Słowa, wyznając tym samym rzeczywistość obecność Chrystusa w Eucharystii. „Wierzę, iż także obecnie chleb w tym momencie, w którym przez słowo Boże jest konsekrowany, przeistacza się w ciało Słowa”. Co więcej, Eucharystia staje się dla przyjmujących Ją zadatkim przyszłego zmartwychwstania. W Komunii św. „objawione Słowo dlatego zmieszało się z podległą zniszczeniu naturą ludzką, aby przez wspólność z boskością ubóstwiło się zarazem człowieczeństwem. Dlatego szafarstwem swej łaski wsiewa się w ich ciało... aby przez zjednoczenie z pierwiastkiem nieśmiertelnym, także człowiek stał się uczestnikiem nieśmiertelności. To zaś daje natura widzialnego chleba, przeniesionego mocą błogosławieństwa na Jego ciało i krew” (Mowa katechet. 37).

Pierwszy raz wyraźnie mówił o kapłaństwie jako o sakramencie. W jego „Mowie na chrzest Chrystusa” czytamy: „Ta sama moc słowa czyni także kapłana godnym czci i poważania, wybranym przez niezwykłe błogosławieństwo z licznej rzeszy. Wczoraj i przed chwilą jeszcze jeden z wielu, jeden z ludu; naraż staję się przewodnikiem, przywódcą, nauczycielem w poobożności, szafarzem ukrytych tajemnic”.

Chociaż jako biskup piastował wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej, nigdy nie zajmował się nauką o Kościele. Nie pozostawił więc po sobie żadnego dzieła z tej dziedziny. Stąd wniosek, że rozumienie Kościoła jako społeczności nadprzyrodzo-

nej powołanej do zbawienia ludzi, nie napotykało na trudności.

Na podstawie tego, co dotąd zostało powiedziane, stwierdzić należy, że swoją działalnością pisarską i nauką w niej zawartą, Grzegorz z Nyssy bardzo przysłużył się Kościołowi.

Jako dogmatyk, starał się usilnie podnieść chrześcijaństwo do poziomu wiedzy ogólnej, bronić je przed błędami i przekonywać o jego prawdziwej wielkości. Jako egzegeta chciał w wyjaśnianiu Pisma św. być samodzielny, chociaż niekiedy przesadzał w zbyt samowolnym wykładzie alegorycznym. Jako asceta, pragnął doprowadzić do tego, by wszyscy chrześcijanie postępowali na co dzień według zasad wyznawanej wiary.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na bardzo śmiałe, a nawet rewolucyjne, podejście Grzegorza z Nyssy do niektórych problemów społecznych. Zwalczając bowiem niewolnictwo — w czasach, kiedy praca niewolnicza była oparciem dla gospodarki państwowej i dobrobytu warstw wolnych — podważał tym samym podstawy panującego porządku publicznego. Działalność Grzegorza w tym względzie była jedynie realizacją zasady postawionej już wcześniej przez św. Pawła: „Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem my wszyscy jedno jesteśmy w Jezusie Chrystusie” (Gal. 3,28).

Chociaż od wielu lat niewolnictwo zostało zniesione, przecież nie brak w świecie niewolników XX wieku. Obserwujemy to w niektórych krajach Afryki i Ameryki Południowej. Dlatego powinniśmy sobie cenić to, że żyjemy w Ojczyźnie, która wszystkim obywatelom przynajmniej równe prawa. Winniśmy dziękować Bogu, że nasze potrzeby religijne możemy zaspokajać w Kościele Polskokatolickim, gdzie przestała obowiązywać czolobitność i służalczość, gdzie wszyscy traktowani są jako dzieci Boże.

Ks. JAN KUCZEK



CZY ZŁOŻYŁEŚ JUŻ OFIARĘ NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W ŚWIECIECHOWIE?

Wszelkie ofiary należy przekazywać w Polsce na konto bankowe: Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego w PRL — Bank PKO I O/M — Warszawa Nr 1531-10908-136 z zaznaczeniem: „Na budowę kościoła w Świeciechowie”.

Ofiary w Stanach Zjednoczonych należy przekazywać: Most Rev. Tadeusz F. Zieliński — Prime Bishop, 115 — Lake Scranton Road — Scranton, Pa. 18505 — USA.

JAKI KOŚCIÓŁ?

Z okazji 55 rocznicy zorganizowania i 30 rocznicy legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w PRL w dniu 10 czerwca br. w Warszawie w siedzibie Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej odbyło się Seminarium Księży, na którym omówiono i przedyskutowano następujące referaty:

— „Droga do legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w PRL”

Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

— „Refleksje o sytuacji prawnej Kościoła Polskokatolickiego w Polsce międzywojennej i w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Ks. mgr Wiktor WYSOCZAŃSKI.

— „Powstanie i rozwój Kościoła Polskokatolickiego w analitycznej retrospekcji filozoficzno-socjologicznej”.

Biskup prof. dr Maksymilian RODE.

— „Liturgia Kościoła Narodowego”.

Ks. doc. dr Edward BAŁAKIER.

Powyższe referaty zostały wygłoszone na Naukowej Sesji Rady Synodalnej w dniu 11 lutego br.

Poniżej zamieszczamy pełny tekst przemówienia inauguracyjnego wygłoszonego przez Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO — Przewodniczącego Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.

Pokłosie Seminarium Księży podamy w najbliższych numerach naszego tygodnika „RODZINA”.

Inaugurując pierwsze posynodalne Seminarium, witam serdecznie Czcigodne Duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego całym sercem i po bratersku.

Przed dwoma miesiącami wysłaliśmy wszystkim kapłanom kopie czterech referatów przygotowanych na XXX-lecie legalizacji Kościoła i wygłoszonych na Sesji Naukowej Rady Synodalnej w dniu 11.II.1976 r. nie tylko do przeczytania, lecz do szczegółowego przestudiowania i wyrażenia swoich opinii, sugestii i ewentualnych uwag.

Zgodnie z zapowiedzią nie będą więc ponownie wygłaszane referaty, lecz raczej krótkie, tematyczne wprowadzenie w treść przez poszczególnych referentów, aby tym samym więcej czasu pozostawić dla twórczej i żywej dyskusji.

W roku 1932 Biskup Franciszek Hodur w swoim publicznym wystąpieniu m.in. powiedział: „Zadaniem świętej misji Jezusa Chrystusa była przemiana ludzkości i odnowa społeczeństwa. Utrzymujemy, że Jezus Chrystus przyszedł na ten świat nie po to, aby podzielić ludzkość na nowe klasy społeczne walczące między sobą, nie po to, aby zorganizować grupę teologów, którzy by stworzyli nowe dogmaty, nie po to, aby Jego zwolennicy budowali wspaniałe bazyliki, lecz po to, aby zbawiać błądzącą ludzkość i założyć w ludzkich sercach fundament pod gmach Królestwa Bożego.

Dlatego naszym dążeniem jest powrócić do pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa i podstawowych zasad Boskiego Nauczyciela, pozyskać ludzi dla Jego



Procesja z Najśw. Sakramentem w parafii katedralnej Sw. Ducha w Warszawie



Bp Tadeusz R. Majewski wśród kapłanów i wiernych przed kościołem w Strzyżowicach

nauki, aby stosowali ją w życiu jednostek i narodów.

Chrystus powinien być nie tylko w „tabernaculum”, lecz także w naszych sercach, w sercu każdego z nas. Jeżeli w ten sposób będziemy pojmować misję naszego Pana, wówczas On stanie się dla nas tym, czym chce być i nie będzie już więcej różnic klasowych, żadnych sporów, żadnych walk, ponieważ miłość Boża zamieszka w nas i przenikać będzie nasze sprawy.

Ja, jako Pierwszy Biskup Kościoła Narodowego proszę, aby księża i biskupi wyświęceni przeze mnie naśladowali Boskiego Mistrza w pełnym znaczeniu tego słowa i mogli przedstawić Mu polski lud tak, jak to uczynił Andrzej przedstawiając Jezusowi swego brata Szymona, lub Filip swego przyjaciela Natanaela, albo Mateusz swych towarzyszy — celników”.

Bez gruntownej wiedzy o własnym Polskokatolickim Kościele, bez całkowitego zaangażowania, bez miłości do Kościoła nie porozumiemy się z tymi wszystkimi, którzy mogliby przyłączyć się do naszych szeregów. Od stopnia zrozumienia zadań i celów uzależniony jest dalszy rozwój tej naszej Bożej organizacji.

Zdawać jednak musimy sobie sprawę z tego z czym idziemy do naszego wierzącego ludu. Czy idziemy dobrze przygotowani, z prawdziwym zapałem i kapłańskim sercem? Czy nasze założenia i plany programowej pracy wprowadzamy w czyn?

Musimy sobie uświadomić, że kapłaństwo to nie przygoda, lecz ustawiczna praca nad samym sobą. To ciągłe dokształcanie i zdobywanie potrzebnej wie-

dzy, to równoczesne zdobywanie zaufania i autorytetu w otaczającym nas społeczeństwie.

Nasza autentyczność chrześcijańska musi być podbudowana znajomością ideologii i doktryny Kościoła Narodowego, oraz właściwym przekazywaniem naszej nauki, aby skutecznie zająć się karczowaniem polskiego zagonu z nienawiści, ciemnoty, bigoterii, fanatyzmu i fałszywej dewocji.

Do tego wszystkiego trzeba być jak najlepiej przygotowanym, przejętym słuszością naszej sprawy i wiarą w zwycięstwo. Dużą rolę odgrywają tu osobiste walory moralne, takt, skromność, umiejętność kierowania ludźmi i mądre prowadzenie wiernych powierzonych opiece duszpasterskiej.

Wszyscy musimy być wyposażeni we właściwą broń, abyśmy mogli odpowiedzieć nie tylko na stawiane nam zarzuty i ataki, ale w każdym środowisku mieli dużo do powiedzenia.

Wielu z naszych kapłanów posiada cenzusy naukowe i piękne dyplomy. Chodzi jednak o to, aby nie trzymać ich w kieszeniach, chodzi o to, aby współczesną wiedzę posiadać też głęboko zakorzenioną w umyśle, a następnie właściwie przekazywać ją społeczeństwu i najbliższemu otoczeniu, aby swoich zdolności, umiejętności i wiedzy nie trzymać pod korcem tylko dla samych siebie.

Dalsze poznawanie i pogłębianie znajomości kultury polskiej dopomoże nam skuteczniej oddziaływać na otoczenie. W każdej nadarzającej się sytuacji postawa kapłańska ma świadczyć też o naszej kulturze, inteligencji, a nade wszystko o wyrobionej formacji kapłańskiej.

Przez chwilę zechcemy zastanowić się dlaczego tak otwarcie i odważnie o temat kapłaństwa wypowiedział się Biskup Franciszek Hodur. A to jego słowa:

„Nie będziesz kapłanie polski zaprzedał Narodu swym obcym biskupom, choćby za to poręczyli ci prędkie z bogactwami i bezkarnością w grzechach twoich, bo oni nie łakną twego zwiolenia, ale majątków, kupionych za krew twoją. Nie będziesz słuchał ani szanował księży, którzy nie pomni na krew polską i Zakon Chrystusa wola być najemnikami obcych biskupów — miast lud swój i siebie z niewoli duchowej wyprowadzić.

Będziesz miał w pogardzie ty i twoja żona i syn i córka każdego księdza, gozycińcę, zgorszyiciela i wyzyskiwacza i nie przyjrą się z ręk jego żadnych sakramentów, aż się poprawi i stanie kapłanem Chrystusowym i narodowym zarazem.

Będziesz żądał od księdza, by każda wielka rocznica Narodu Polskiego święcona była. Będziesz żądał od księdza, aby ci głosił co niedzielę kazanie oparte na Ewangelii Chrystusowej, na dziejach i historii polskiej, nie będziesz znosił bajek na ambonie, złorzeczeń w kościele...

Będziesz unikał pijaństwa, tego najwstrętniejszego grzechu Narodu naszego, a wtedy zdobędziesz sobie imię między obcymi, zajmiesz lepsze stanowisko społeczne...”

Jest faktem niezaprzeczalnym, że my duchowni korzystamy ze specjalnych praw i przywilejów wynikających z naszego kapłańskiego powołania. W każdą niedzielę, święto i przy innych okazjach możemy przemawiać do naszych wiernych — a więc prowadzić ich, oddziaływać i wpływać na nich.

Wierni chcą lepszego Kościoła i autentycznych kapłanów. Szukają prawdy, szukają Boga. Wielu z nich, patrząc na codzienne życie duchownych przewodników, którym imię Boże nie schodzi z ust, odstąpiło od rzymskiego Kościoła i przystąpiło do naszego Kościoła, jako dającego Boga i prawdę. Trzeba tym ludziom wyjść naprzeciw, trzeba ogrzać ich zziębnięte serca, aby przez nasz Kościół odnaleźli utracone zaufanie, sens życia na ziemi i zbawienia w wieczności. Obowiązkiem naszym i zadaniem na dziś jest rozpaść ich serca miłością i żywą wiarą. Zdobyć ich kredyt zaufania swoją kapłańską i obywatelską postawą.

Zechcemy raz jeszcze wsłuchać się w słowa Biskupa Fr. HODURA, na temat kapłaństwa Chrystusowego:

„...Bo prawdziwie narodowy ksiądz, to apostoł Chrystusa, to król — duch, to najwspanialszy na świecie głosiciel Słowa Bożego, Ofiarnik Zbawiciela Świata. Nauczyciel prawdy i pomnik ludu w zdobywaniu ziemi dla Królestwa Bożego i ludzkiego. Bóg nie potrzebuje wprowadzić w szerególniejszy sposób królestwa, państwa dla siebie, bo je ma, bo wszystko to, co jest, co istnieje w jakiegokolwiek formie, to Jego, z Niego bierze początek i trwa przez Niego, ale On chce, aby się ziemia przeobrażała na godne mieszkanie jego dzieci — ludzi, aby te dzieci wszystkie, nie tylko uprzywilejowane w przeszłości królewskim pergaminem, albo wyniesione obecnie ponad inne gwałtem, wyzyskiem, korupcją, albo niesprawiedliwym systemem religii, czy polityki, aby wszystkie rośliny, doskonalily się i cieszyły pełnym życiem. Pełnym, rów-

nym prawem do dziedzictwa swego Ojca, który jest wszędzie, zawsze, ale najistotniej, najświadomiej w duszy ludzkiej.

Książd Chrystusowy — polski ma ku temu celowi przysposobić ludzi, ma się ponurzać sam w światłości Bożej, by ją rozniecał w narodzie, ma się zbliżyć do Bożego Skarbcza Miłości, Prawdy i Życia, by stamtąd czerpał, rozdawał łaknącym, spragnionym, obdartym i chorym nowe siły, nowy pokarm, nową radość i zbawienie.

Wielu już młodych ludzi tak pojmuje w Polsce posłannictwo Narodowego Kościoła, narodowego księdza i dlatego tak się chętnie garną do narodowego Wyższego Seminarium Duchownego, pragnąc zostać skromnymi wobec świata, ale wielkimi w Królestwie Prawdy i Sprawiedliwości, księżmi Narodowego Kościoła”.

Po 55-ciu latach walki o słusze i należne nam prawa oraz w 30-tą rocznicę legalizacji Kościoła przez Władze Polski Ludowej z zapalem i nadzieją w Bogu przystępujemy do nowego etapu programowej pracy dla Kościoła i dla Ojczyzny. Pragniemy wzrostu naszego Kościoła, rozszerzenia jego wpływów na całe wierzące społeczeństwo polskie. Każdy dzień przynosi nowe dowody świadczące o tym, że wśród polskich katolików fatalne skutki rodzi duchowa supremacja Watykanu.

Chcemy ukazać wierzącemu polskiemu ludowi nowe chrześcijańskie perspektywy, bliższe Ewangelii i bliższe sumieniu Polaków. Wolność dzieci Bożych w Chrystusie Jezusie zgodnie z wolą Bożą, stanowi twórczy zaczyn chrześcijaństwa XX wieku. Chcemy o tym pamiętać i mówić o tym głośno i otwarcie.

Tak więc do codziennych, naturalnych obowiązków każdego kapłana należy stałe oddziaływanie na moralność człowieka. Będziemy w naszej programowej pracy wskazywać, jak należy budować życie zbiorowe, religijno-moralne, społeczne i narodowe.

Systematyczną, codzienną pracą czynić będziemy wszystko, aby przywrócić Kościołowi Jezusa Chrystusa światło i wolność, a zarazem wyzwolenie człowieka z wiary martwej i wskazanie na nieprzebrane możliwości duchowego rozwoju jednostki i Narodu. Przez takie działanie powstanie dzieło nowe, żywe dla służby Boga, Narodu i człowieka, a mianowicie odrodzenie moralno-religijne.

Systematyczna zaprogramowana działalność Kościoła Polskokatolickiego nie może i nie będzie kopią Kościoła Rzymskokatolickiego, lecz praca duszpasterska każdego polskokatolickiego kapłana jest i będzie przepełniona najszczerzym patriotyzmem. Bez żadnych trudności potwierdzamy, że wiarę w Boga można połączyć z niekłamany przywiązaniem do naszej Ojczyzny — Polski Ludowej.

Miłość do Matki Ojczyzny i konstruktywna praca, to naturalna, obywatelska powinność każdego kapłana Kościoła Polskokatolickiego. Tak więc kapłan n/Kościola żyć będzie tym, czym na co dzień żyje cały Naród Polski.

Dążyć więc będziemy z wszystkimi ludźmi dobrej woli wspólnie do tego, aby podtrzymywać w Polsce Ludowej taki ustrój społeczny, w którym każdy lojalny obywatel miałby wszystko, czego potrzebuje do swego rozwoju. Mamy bowiem nadzieję, że jeszcze za naszych dni ludzkość stopniowo, przez ewolucję dojdzie do takiego stanu, w którym zapanuje całkowita sprawiedliwość społeczna.

Będziemy więc żywo interesować się wszystkimi przejawami i sprawami życia społecznego, a nasze publiczne wystąpienia, kazania wygłaszane będą w duchu patriotycznym. Obok Ewangelii winna być druga księga, księga historii Ojczyzny naszej Najjaśniejszej — Rzeczypospolitej Polskiej!

Jak dobrze wiemy religia jest potężną dźwignią w życiu moralnym, kulturalnym i społecznym i dlatego musi ona przenikać do duszy Narodu. Kościół, który ją wyznaje i propaguje, musi być instytucją narodową. Musi wyrosnąć z gleby, na której został zasiany, musi się z nią utożsamiać i jej służyć całym sercem i z pełnym zaangażowaniem.

Musimy jasno i dobitnie stwierdzić, że w trudnych warunkach rozpoczął swoją śmiałą — apostołską i historyczną zarazem misję przed 80-ma laty Biskup Franciszek HODUR. Przeogromna tęsknota za Ojczyzną, tęsknota za wierzbą rosnącą nad strugą, za lasem, za falującymi łanami chlebobajnego żyta, za skrawkiem nadwiślańskiego błękitu i dźwiękiem polskiego pacierza kazała temu wielkiemu i niezwykłemu człowiekowi położyć podwaliny pod gmach nowego Kościoła Jezusa Chrystusa. Pod gmach Kościoła, w którym rodacy ujrzeliby podczas Polskiej Mszy św., wizję Polski, kraju ukochanego i drogiego nade wszystkich.

W jego osobie odżyły i ucieleśniły się gorące pragnienia naszych wieszczów narodowych. Biskup Fr. HODUR przed 80-ma laty z niesłychaną odwagą ośmielił się sprzeciwić Watykanowi. On podjął trud ponad ludzkie siły odrodzenia chrześcijaństwa i skierowanie Kościoła na tory Prawdy zawartej w Ewangeliiach.

W przyszłym roku minie osiemdziesiąt lat od chwili zorganizowania Kościoła. Dzisiaj z perspektywy czasu z dumą spoglądamy na rezultat pasterskiej pracy tego Polskiego Apostoła, który tytanicznym trudem całego, swojego ofiarnego życia wznosił gmach wieczny, niezniszczalny: Kościół Narodowy.

Z woli Bożej my wszyscy mamy być kontynuatorami rozpoczętego dzieła. Mamy bezgranicznie przejąć się naszą misją dziejową, bo musimy odegrać i odegramy doniosłą rolę w Narodzie Polskim.

W 55-tą rocznicę zorganizowania i 30-tą rocznicę prawnej legalizacji Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, w pierwszej kolejności zwróciliśmy się z naszymi dziękczynieniami do Wszchemogącego Boga, który aż dotąd nie szczędził nam Swego błogosławieństwa. Zostały odprawione uroczyste nabożeństwa, odbyły się dysputy, a o tym wszystkim informowaliśmy i nadal to czynić będziemy na łamach naszej kościelnej prasy.

Pragniemy z całą mocą zaakcentować, że przyszłość Kościoła Narodowego jest w Polsce Ludowej. Tu bowiem nad Wisłą rozgrywa się historia naszego Polskiego Narodu. Dlatego też śmiało i odważnie przyznajemy i stwierdzamy, że w naszych publicznych wystąpieniach ucząć będziemy miłości Ojczyzny naszej, uświęconej potem i znajem naszych praojców i zroszonej krwią najlepszych jej synów w obronie wolności.

Będziemy z wszystkimi braćmi, niezależnie jak wierzą, pracować wspólnie dla powszechnego dobra i dla rozwoju duchowego i materialnego, dla jedności w Chrystusie i pokoju na świecie.

Wszystkich Braci Kapłanów zgodnie z przyjętym regulaminem zapraszam do publicznej dyskusji, która niech polega na rzucaniu nowych myśli, projektów, wniosków i planów. W dyskusji nad przesłanymi referatami winni wziąć udział liczni księża. Aby jednak starczyło na to czasu, ograniczymy się do wypowiedzi dziesięciominutowych.

Jestem pełen nadziei, że to nasze seminarium przyniesie nam dużo pożytku zarówno w życiu duchowym, jak i w naszej pracy duszpastersko-kościelnej.

Pamiętajmy, Drodzy Moi Bracia Kapłani, że każdy z nas jest potrzebny Kościołowi i jest potrzebny państwu Ojczyźnie, której służymy w najbardziej delikatnej dziedzinie życia społecznego.

Dlatego wzywam Was Bracia Kapłani, abyśmy wspólnie razem zbliżyli się do naszych Braci i Sióstr z bratnim i siostrzanym sercem, z Ewangelią Chrystusa w tym niezłomnym przekonaniu, że przyjmą nasz program z pełnym zrozumieniem, jako od swoich najszczerzych przewodników duchowych, którzy nie pragną niczego więcej, jak tylko chwały Bożej, szczęścia doczesnego i wiecznego wiernych i dobra własnej Ojczyzny.

Prosimy naszego najlepszego Ojca w niebie o Jego błogosławieństwo w trudnej i zbawczej pracy.

+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI





Z V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Delegaci w murzynskiej parafii prawosławnej w Muguga (Kenia). U góry drugi od prawej widoczny bp Tadeusz R. Majewski.

DALSZY CIĄG DIALOGU RZYMSKOKATOLICKO- LUTERAŃSKIEGO W USA

Niedawno miało miejsce 22 spotkanie luterzańskich i rzymskokatolickich teologów już 12 lat trwającego w USA dialogu na tematy dogmatyczne, w tym o nieomyślności papieża. Spotkanie to odbyło się w ośrodku franciszkańskim w Scottdale. Poważna problematyka dotychczasowych spotkań nie pozwala na pośpiech w obradach, które zaplanowano na szereg dalszych lat. W 1977 r. przewidziano odbycie sześciu posiedzeń poświęconych problematyce prymatu papieża, czterech — stanowiskom duchownym, trzech — Eucharystii i jednego — Nicejskiemu Symbolowi Wiary, Sakramentowi Chrztu oraz interkomunii.

Współprzewodniczącymi posiedzeń są: ze strony luterńskiej dr Paul E. Empie, b. sekretarz generalny Komitetu Narodowego Federacji Luterskiej w USA oraz ze strony katolickiej biskup T. Austin Murphy, sufragan diecezji Baltimore. W skład uczestników spotkań wchodzi m.in. tacy teologowie i działacze kościelni, jak dr Walter Burghardt — profesor uniwersytetu rzymskokatolickiego dr Ralph A. Bohlemann — rektor Seminarium „Concordia” Luterskiego Kościoła Missouri i dr Fred Kramer — obaj jako obserwatorzy z ramienia tegoż Kościoła, dr Warren A. Quanbeck z Seminarium Luterskiego, dr George A. Lindbeck — profesor Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Yale, o. Maurice C. Duchaine z Seminarium św. Patryka w Menlo Park (Kalifornia), ks. George H. Tavard z Wyższej Szkoły Metodystycznej w Delaware (Ohio) i in.

Następne spotkanie odbędzie się w lutym 1977 r. w Waszyngtonie w tamtejszej siedzibie Kościoła Luterskiego.

NOMINACJE BISKUPÓW W PATRIARCHACIE MOSKIEWSKIM I EKUMENICZNYM

Na posiedzeniu Synodu Biskupów pod przewodnictwem

patriarchy moskiewskiego Pimena ogłoszono następujące nominacje biskupów ordynariuszy Patriarchatu Moskiewskiego:

1. archimandryty Serafina (Gaczkowski), wykładowcy seminarium duchownego w Odessie — na katedrę biskupią w Alma-Ata i całego Kazachstanu;

2. archimandryty Juwenaliusza (Tarasowa), proboszcza soboru katedralnego w Penzie — na biskupa moroneskiego i lipieckiego;

3. archimandryty Agatangela (Sawina), rektora seminarium duchownego w Odessie — na biskupa winnickiego i braclawskiego.

Konsekracja biskupa arch. Serafina odbyła się w Odessie, arch. Juwenaliusza — w Leningradzie oraz arch. Agatangela — w Kijowie.

Na posiedzeniu Synodu Patriarchatu Konstantynopolańskiego pod przewodnictwem patriarchy Dimitriosa podjęto decyzję o nominacji archimandryty Wasiliosa Tsiopanosa, proboszcza parafii prawosławnej w Rzymie, na biskupa Aristy sufragana Metropolii Greckiej w RFN. Konsekracji dokonali w ośrodku prawosławnym w Chambesy k. Genewy biskupi greccy pod przewodnictwem metropolity chalcedońskiego Melitona.

BULGARSKIE TŁUMACZENIA TEKSTÓW LITURGICZNYCH

Podstawowym tekstem ksiąg liturgicznych w Bułgarii był, jak wiadomo, tekst starosłowiański. Od czasu nawały tureckiej Kościół Bułgarski utracił całkowicie swoją samodzielność i stał się częścią Patriarchatu Konstantynopolańskiego, który diecezje bułgarskie obsadzał biskupami greckimi. Greckie wpływy odbiły się na życiu liturgicznym Kościoła Bułgarskiego: język i śpiew grecki zapanały w nabożeństwie bułgarskim mimo oporu stawianego przez Bułgarów. Grecyzacja Kościoła Bułgarskiego spowodowała zanikanie, a nawet niszczenie przez Greków słowiańskich manuskryptów

liturgicznych. Sytuacja poprawiła się z chwilą powstania drukarstwa (XVI w.): księgi liturgiczne w języku słowiańskim drukowano prywatnie w Wenecji i w Rumunii, a częściowo w Polsce, Belgradzie i Wiedniu. Dużą pomoc pod tym względem udzielił Kościołowi Bułgarskiemu Rosyjski Kościół Prawosławny, wysyłając do Bułgarii swoje podstawowe księgi liturgiczne: mszały, rytuały i horologia, tak potrzebne w użytku codziennym.

Jednak od dawna w Bułgarii odczuwano potrzebę unowocześnienia języka starosłowiańskiego, mniej zrozumiałego i dostępnego szerokim masom wierzących. Władze kościelne, po wyzwoleniu Bułgarii i uzyskaniu samodzielności kościelnej, uznały konieczność dokonania przekładu ksiąg liturgicznych na współczesny język bułgarski. Jednocześnie przy dokonywaniu tłumaczeń Synod Kościoła Bułgarskiego uznał za pożądane i konieczne przeprowadzenie pewnej reformy treści nabożeństw publicznych, polegającej na jej skróceniu i przystosowaniu do życia współczesnego wierzących. Chodziło przede wszystkim o odpowiednie wydanie podstawowej książki liturgicznej — tzw. „typikonu” czyli „Ustawy” — regulaminu zawierającego reguły i wskazówki dotyczące odprawiania nabożeństw.

Nowy urzędowy „Typikon” Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego został wydany w 1959 r. Zakładając własne wydawnictwo w Sofii, Synod Bułgarski miał na celu nie tylko uzupełnienie cyklu ksiąg liturgicznych nowymi książkami, lecz i podanie ich tekstu we współczesnym bułgarskim tłumaczeniu, równoległe do tekstu słowiańskiego. Tak np. Ewangelia tzw. „Ołtarzowa” wydano dwukrotnie: w 1925 i 1943 r., „Apostoł” wydano w 1926 r., „Mszał” („Służebnik”) — w 1924 r., drugie wydanie — w 1928 r. trzecie — w 1957 r. oraz czwarte — w 1973 r. Bułgarski synodalny „Czasosłowo” (Horologion), wydany w 1941 r., zawierał obok tekstu słowiańskiego tłumaczenie bułgarskie. Ustępnie tekstów liturgicznych szerokim masom wierzących stanowią obecnie naczelnym zadaniem Bułgarskiego Wydawnictwa Synodalnego.

RODZICE W OBRONIE WIARY DZIECI

Prasa protestancka (EPD) podaje, że w Greensboro (stan Północna Karolina) rodzice zorganizowali Związek Obrony przed „fizycznym i psychicznym terrorem, stosowanym przez różne pseudoreligijne grupy wśród młodzieży”. Zadaniem tego związku jest informowanie społeczeństwa o sugestijnych metodach stosowanych przez zwolenników różnych „kultów”. Akcja ta jest skierowana przeciwko działalności takich organizacji „wyznaniowych” jak „Zjednoczony Kościół

Koreańczyka Sun Myuna Moon”, „Międzynarodowe Stowarzyszenie Pamięci Krzyżny”, „Dzieci Bożych” i innych praktykujących rzekome „charyzmaty”.

NOWY TESTAMENT W CHIŃSKIM JĘZYKU POTOCZNYM

W Hongkongu opublikowano — po pięcioletniej pracy tłumaczy — Nowy Testament w chińskim języku potocznym. Nad tłumaczeniem tym współpracowali specjaliści zarówno protestanci, jak i rzymskokatolicy. Prace prowadzi Światowa Federacja Luterska.

Zakończenie tłumaczenia Starego Testamentu planowane jest w bieżącym dziesięcioleciu. Do pracy tej przysięga się dużą wagę.

PRAWOSŁAWIE W REPUBLICIE ZAIRU

Republika Zair, (dawnej Kongo-Leopoldville), położona w Afryce Centralnej, zajmuje olbrzymią powierzchnię kraju (2.345.409 km²) z przeszło 14-milionową ludnością (1960 r.). Prawie jedna trzecia ludności należy do Kościoła Rzymskokatolickiego, protestanci stanowią ok. 2,3 miliona wyznawców, pozostali wyznają islam i należą do licznych synkretycznych wyznań chrześcijańsko-pogańskich. Prawosławie rozpoczęło swoją działalność misyjną w tym kraju dopiero w połowie obecnego stulecia, kiedy Prawosławny Patriarchat Aleksandryjski utworzył metropolię centralno-afrykańską (1959). Obecnie w republice Zair istnieją trzy prawosławne centra kościelne: w Kolwezi, Kanango i Buzi-Maję. Misja prawosławna osiągnęła szczególne powodzenie w tym kraju w latach 1970—1972, dzięki pracy wybitnego misjonarza o. Chryzostoma Papsarantopulosa.

Jak informują z Kolwezi, gdzie obecnie prowadzi ośrodek misyjny ks. archimandryta Amfilochiusz Tzukos, w ciągu ostatniego półtora roku ochrzczono tam 1.200 miejscowych katechumenów. W ośrodku tym dokonano tłumaczenia Ewangelii na język suachyli-bora, wydano w tym języku Mały Katechizm i przystąpiono do wydania Wielkiego Katechizmu. W szeregu wsi erygowano świątynie prawosławne (Katumba, Kissote, Kabugi), prowadzone są prace przygotowawcze do budowy cerkwi w Mussima i Kamina. Założono tam 3 szkoły prawosławne, w których wykładowcami są również prawosławni nauczyciele. Nabożeństwa i ewangelizacja prowadzone są w miejscowym języku.



Wizyta premiera rządu polskiego we Francji

Na zaproszenie premiera rządu Republiki Francuskiej Jacquesa Chiraca w dniach od 5 do 7 maja złożył oficjalną wizytę we Francji prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Piotr Jaroszewicz. Prezesowi Rady Ministrów towarzyszyli: wicepremier Mieczysław Jagielski, ministrowie: finansów — Henryk Kisiel, handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Jerzy Olszewski, przemysłu chemicznego — Maciej Wirowski, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Janusz Hryniewicz, wiceministrowie: spraw zagranicznych — Józef Czyrek, rzecznik prasowy rządu — Włodzimierz Janiurek, przemysłu maszynowego — Witold Górski, ambasador PRL we Francji — Tadeusz Olechowski oraz dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ — Janusz Lewandowski. Liczne osoby towarzyszące polskiemu premierowi w jego wizycie, jak również reprezentowanie przez nich podstawowych sektorów gospodarki narodowej, rzutowały na kierunek prowadzonych rozmów z francuskimi partnerami.

Polskę i Francję łączy tradycyjna, wielowiekowa przyjaźń i bezkonfliktowość. Nigdy w ponad tysiącletniej historii naszych narodów nie staliśmy na wrogich sobie pozycjach, a wręcz przeciwnie, w trudnych dla Polski okresach znajdowaliśmy we Francji schronienie i życzliwych przyjaciół. Polacy ramię w ramię z robotnikami Paryża walczyli i ginęli na barykadach w czasie trwania Komuny Paryskiej. Na paryskim cmentarzu Pere Lachaise znaleźli miejsce swego wiecznego spoczynku wielcy Polacy, m.in. Fryderyk Chopin, Jan Henryk Dąbrowski, Klementyna Hoffmanowa i inni. W Paryżu tworzyli i działali m.in. Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid. Kształciło się i tworzyło wielu malarzy, grafików i rzeźbiarzy. Z Paryżem związana jest znaczna część życia i działalność naukowa Marii Curie-Skłodowskiej. W latach 1917—19 miał w Paryżu siedzibę Komitet Narodowy Polski, a w latach 1918—19 naczelne dowództwo Armii Polskiej we Francji. W czasie II wojny światowej, już w końcu września 1939 r., w Paryżu utworzono pierwszy polski rząd emigracyjny, a od kwietnia 1940 r. w stolicy Francji była siedziba naczelnych władz tworzących się jednostek Wojska Polskiego w II wojnie światowej. Dzięki tym licznym związkom naszych narodów i państw, Francja jest jednym z głównych ośrodków Polonii a Paryż siedzibą wielu placówek, m.in. Biblioteki Polskiej, Towarzystwa Historyczno-Literackiego i innych.

Czym jest Francja obecnie? Co o niej wie, a właściwie wiedzieć powinien Polak? Oto garść podstawowych informacji, które powinny przybliżyć czytelnikowi obraz tego kraju.

Francja jest państwem zajmującym powierzchnię 547 tys. km², liczącym 51.280 tys. mieszkańców (1971 r.). Administracyjnie dzieli się na 95 departamentów i 4 departamenty zamorskie (Gujana Francuska, Gwadelupa, Martynika, Reunion) stanowiące relikty kolonialnego okresu. Ponadto w skład państwa wchodzi 8 tzw. terytoriów zamorskich (Francuskie Terytorium Affarów i Issarów, Komory, Nowa Kaledonia, Polinezja Francuska, Saint Pierre, Miquelon, Wallis i Futuna).

Francja należy do grona wysoko rozwiniętych państw kapitalistycznych i to zarówno pod względem przemysłu, którego udział w tworzeniu dochodu narodowego wynosi 38,3% (1970) jak i rolnictwa. Globalna produkcja przemysłowa daje Francji 6 miejsce w świecie. Sektor państwowy dostarcza ok. 20% produkcji przemysłowej. Silnie rozwinięte są: hutnictwo żelaza i aluminium, przemysł chemiczny i rafinacja ropy naftowej, pro-

dukcja środków transportu, zwłaszcza samochodów (4 miejsce w świecie w produkcji samochodów osobowych), przemysł stoczniowy i lotniczy, przemysł maszynowy, elektrotechniczny (szczególnie elektroniczny), włókienniczy, odzieżowy i spożywczy.

Znaczne osiągnięcia posiada Francja w produkcji rolnej, utrzymując od dawna niekwestionowany prymat pod tym względem wśród państw Europy Zachodniej. Rolnictwo zaspokaja prawie całkowicie zapotrzebowanie wewnętrzne kraju na artykuły rolne. Na gruntach ornych zajmujących ok. 36% powierzchni kraju, uprawia się głównie zboża (pszenicę, jęczmień, kukurydzę, a w delcie Rodanu — ryż), ziemniaki, rośliny przemysłowe (buraki cukrowe, rzepak, tytoń); dużą rolę odgrywa uprawa winnej latorośli, warzyw i drzew owocowych. Ważną rolę w rolnictwie Francji odgrywa hodowla zwierząt, głównie bydła (21.621 tys. sztuk), trzody chlewnej (10.622 tys. sztuk), owiec (10.037 tys. sztuk) oraz drobiu.

Z powyższych względów Francja jest dla Polski cennym partnerem — jej gospodarka zajmuje i będzie zajmować jedno z czołowych miejsc wśród zachodnich krajów. Faktem nie bez znaczenia jest lepsza obecnie pozycja gospodarki francuskiej w porównaniu do innych krajów zachodnich, która stosunkowo obronną ręką wyszła z okresu recesji gospodarczej, jaką przeżył cały kapitalistyczny świat. Aktualnie wiele czynników wskazuje, że pozytywne trendy w gospodarce francuskiej utrzymują się i mają cechy trwałości. Dowodzi tego choćby osiągnięcie dodatniego 5,5 mld. franków) salda w obrotach międzynarodowych i ugruntowanie pozycji trzeciego eksportera światowego na równi z Japonią. Taki kraj jest naszym partnerem. Z takim krajem obroty wzajemne wzrosły pięciokrotnie w ostatnim pięcioleciu. W polskim eksporcie do krajów zachodnich Francja z czwartego miejsca przemieściła się na drugie i takie miejsce zajmuje w polskim imporcie inwestycyjnym. Również Polska 1976 r. jest dobrym partnerem w międzynarodowym podziale pracy. Dynamika rozwoju naszego kraju w latach 1971—75 stworzyła możliwości jeszcze aktywniejszego uczestnictwa w wymianie międzynarodowej. Dziś kraj nasz jest zainteresowany wykorzystaniem polskiej dynamiki do tworzenia szerszych pól współpracy, zgodnie z naszą — dokumentowaną faktami — strategią rozwojową.

Głównym punktem programu wizyty premiera Piotra Jaroszewicza we Francji były rozmowy z prezydentem Republiki Francuskiej — Valerym Giscard d'Estaing, premierem Jacques Chirakiem oraz przedstawicielami świata gospodarczego, naukowego i kulturalnego. W swych wystąpieniach francuscy mężowie stanu podkreślali, że obecne rozmowy są kontynuacją wizyty, jaką jesienią 1972 r. złożył w Paryżu Edward Gierek, otwierając niejako nowy rozdział w politycznych i gospodarczych stosunkach polsko-francuskich.

Prezydent Francji wyrobił opinię, że oba kraje, przede wszystkim w dziedzinie politycznej mogą wnieść oryginalny i wspólny wkład w dzieło zbliżenia narodów europejskich. Polska i Francja, mimo przynależności do różnych systemów społeczno politycznych i gospodarczych, mogą być twórcami pozytywnego odprężenia. Nasze kraje — stwierdził Valery Giscard d'Estaing — realizując w ten sposób akt końcowy Helsinek poprzez wnoszenie konkretnych, humanistycznych treści, mogą stanowić wzór do naśladowania dla wszystkich państw europejskich. Również premier Jaroszewicz podkreślił, że Polska wraz ze Związkiem Ra-

dzieckim i innymi państwami socjalistycznymi zamierza konsekwentnie i w całości wcielać w życie ustalenia „wielkiej karty pokoju”, tak aby kontynent europejski zasługiwał w pełni na miano strefy bezpieczeństwa, zaufania i współpracy. Obaj mężowie stanu akcentowali konieczność takiego ukształtowania dwustronnych kontaktów, aby „Polska była pierwszym gospodarczym partnerem Francji wśród krajów socjalistycznych po Związku Radzieckim” (Giscard d'Estaing) a Francja „pierwszoplanowym partnerem Polski wśród wysoko rozwiniętych krajów Zachodu, nie tylko w sferze stosunków politycznych, ale i powiązań gospodarczych” (Jaroszewicz).

Konkretnymi efektami wizyty premiera Piotra Jaroszewicza we Francji i przeprowadzonych tam dwu- i wielostronnych rozmów o charakterze plenarnym było zawarcie 16 porozumień o współpracy przemysłowej między czołowymi przedsiębiorstwami francuskimi a polskimi centralami handlu zagranicznego. Dotyczą one głównie przemysłu chemicznego, maszynowego, informatyki i elektroniki. Kontraktem gospodarczym bez precedensu, jest największe porozumienie jakie Polska w okresie powojennym zawarła z jakimkolwiek krajem zachodnim. Dotyczy ono budowy przez stronę francuską kombinatu nawozów sztucznych w Policach. Inwestycja ta, której wartość została oceniona na sumę ponad 2 mln franków, stanowi jednocześnie największy eksportowy kontrakt francuskiego przemysłu chemicznego.

Z kolei strona polska zobowiązała się do zwiększenia eksportu takich surowców jak węgiel, siarka i miedź oraz szeregu towarów przemysłowych — statków, wyrobów przemysłu maszynowego oraz produktów chemicznych. Propozycją dowodzącą zrozumienia przez stronę francuską problemów wymiany handlowej jest dopuszczenie możliwości spłacania przez Polskę wyprodukowanymi towarami, wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych realizowanych na terenie naszego kraju. Rozważano też możliwości wspólnych przedsięwzięć kooperacyjnych w odniesieniu do rynków trzecich, przede wszystkim do krajów arabskich i afrykańskich, w których pozycja Francji tradycyjnie jest wysoko notowana.

Troską obydwu stron, co wielokrotnie podkreślano, jest doprowadzenie zrównoważenia wzajemnych obrotów, bowiem dotychczasowy bilans handlowy był dla Polski ujemny.

Problemy gospodarcze, choć czołowe, nie wyparły z rozmów kwestii międzynarodowych. Warszawa i Paryż dały wyraz — co znalazło odbicie w komunikacie końcowym, że są zdecydowane w pełni wprowadzić w życie postanowienia Aktu Końcowego z Helsinek dotyczące bezpieczeństwa w Europie, współpracy w dziedzinie gospodarczej, nauki i techniki, ochrony środowiska oraz współpracy w dziedzinie stosunków międzyludzkich (kontakty między osobami, informacja, współpraca i wymiana w zakresie kultury i oświaty).

Końcowym akordem wizyty premiera Jaroszewicza było zaproszenie premiera Republiki Francuskiej do złożenia w niedługim czasie wizyty w Polsce.

Dokonując ogólnej oceny paryskiej wizyty szefa polskiego rządu, należy podkreślić, że była ona ze wszech miar udana i owocna. Stanowiła bowiem nie tylko dalszy krok w rozwoju stosunków między naszymi narodami, które łączy tradycyjna przyjaźń, ale stała się jeszcze jednym dowodem, że dwa państwa o diametralnie różnych ustrojach społeczno-politycznych mogą realizować korzystną dla nich współpracę.

„Miłość jest siłą, która porusza słońce i gwiazdy” (Dante)

Przeglądając prasę katolicką natknąłem się na następujące pytanie, wydrukowane dużymi literami: „Czy miłość jest sztuką?” — i zaraz na wstępie artykułu podano taką odpowiedź: „Jeżeli nią jest, wymaga wiedzy i wysiłku”.

Odpowiadając na postawione pytanie twierdząco — powiemy, że miłość jest sztuką, taką samą sztuką, jaką jest życie. Aby jakąś sztukę opanować, trzeba się jej nauczyć. W nauce tej muszą być brane pod uwagę dwie strony — teoretyczna i praktyczna, dopiero bowiem połączenie teorii z praktyką pozwala opanować każdą sztukę, każdą dziedzinę życia. „Jeżeli chcemy nauczyć się, jak kochać — radzi prof. E. Fromm, autor książki „Sztuka miłości” — musimy postępować w ten sam sposób jak wówczas, gdy chcemy nauczyć się jakiejkolwiek innej sztuki, powiedzmy muzyki, malarstwa, stolarstwa, medycyny czy inżynierii”.

Oglądamy sporą ilość filmów i sztuk teatralnych, których tematem jest miłość pod różnymi postaciami, słuchamy często przebojów z miłością w temacie i treści, ale chyba tylko niewielki procent ludzi zdaje sobie sprawę z tego, że miłość jest sztuką, której trzeba się uczyć, że jest ona czymś, co trzeba opanować, że nie wystarczy tylko chcieć i uprawiać ją. I znowu cytuję z książki prof. Fromma: „Dla większości ludzi problem miłości polega raczej na tym, żeby być kochanym, niż na tym, by kochać, by samemu umieć obdarzać kogoś miłością”.

Od wieków obserwujemy — zwłaszcza w tzw. wyższych sferach — zjawisko, kiedy to ludzium młodym przekazywano odpowiednie nauki polegające na tym, by wtajemniczyć ich w arkaną sztuki podobańca się, przyswajania dobrych manier, poprawnego sposobu bycia, oglądy towarzyskiej itp. Wszystkie te zabiegi często sprowadzały się do jednego: żeby zdobyć w życiu powodzenie, żeby wzbudzić czyjś zachwyt, czyjąś miłość, by być pociągającą (metoda szczególnie ulubiona przez kobiety). Dlatego pisze Fromm: „Bardzo wiele sposobów, prowadzących do wzbudzenia miłości przypomina te, jakich się używa zabiegając o osiągnięcie powodzenia życiowego, jak na przykład zdobywanie sobie przyjaciół i uzyskiwanie wpływu na ludzi. Jeżeli chodzi o ścisłość, to wszystko, co większość ludzi w naszej kulturze uważa za umiejętność wzbudzania miłości, nie jest niczym innym, jak mieszaniną popularności i sexapelu”.

Stosunek człowieka do miłości różnie się kształtował. Np. w starożytnym Egipcie miłość dwojga ludzi była miłością równych sobie partnerów, partnerzy nazywali siebie „siostrą” i „bratem”. W poetyckim dialogu ojciec radzi synowi:

„Jeżeliś mądry, to załóż sobie dom i kochaj swoją żonę; dawaj jej jeść i okrywaj jej plecy; lekarstwem dla jej ciała są wonności, rozweselaj jej serce, jak długo żyjesz; ona jest rolą, która się oplaca swemu panu”.

W starożytnej Grecji natomiast stosunek do kobiety przedstawiał się w o wiele mniej korzystnym dla niej świetle. Kobieta zamknięta tu w swego rodzaju haremie (gynecium). Do publicznego życia jej nie dopuszczano.

W średniowieczu, na tle feudalnej zależności kobiety od ojca lub brata i braku możliwości wyboru męża, powstało zjawisko tzw. miłości dworskiej. We Francji np., na dworach

swjej kobiecości. Później modna była, zwłaszcza w całym świecie zachodnim, miłość romantyczna.

Takiej formy miłości poszukuje się i dzisiaj, miłości romantycznej, polegającej na osobistym, wewnętrznym przeżyciu. Charakterystyczne to jest zwłaszcza w krajach zachodnich, gdzie już nastąpił przesył seksu i pornografii. Człowiek dzisiejszy tęskni za miłością ukrytą, wielką, romantyczną. Tylko że ta dzisiejsza miłość romantyczna jest już inna od dawnej, typowo purytańskiej miłości romantycznej. W nowoczesnym pojęciu miłości romantycznej uderza przede wszystkim urzekająca rehabilitacja uczucia. I co więcej: zauważa się tu symptomy tzw. miłości mistycznej, w której następuje jakby połączenie uczucia do partnera z miłością do Boga. (Podobny rodzaj

zynowanych wartości i atrakcyjnych dla siebie treści, co im zapewni kontynuowanie tego wzajemnego wyznania na długie lata. A jest to bardzo ważna sprawa, bo właśnie podstawa trwałości małżeństwa, jaką jest to wyznanie dusz i ciał, decyduje o tym, czy małżonkowie są sobą zainteresowani czy znudzeni, czy między nimi zachodzi stosunek wzajemnego przyciągania czy też odpychania, które w rezultacie doprowadza do całkowitego rozkładu związku małżeńskiego.

Jak się więc zabezpieczyć przed takimi niepożądanymi następstwami? Wyhodząc z tego samego założenia, że miłość polega na wyznaniu dusz i ciał, uświadomić sobie trzeba, że jednocześnie elementem dominującym w miłości jest uczucie, które zazwyczaj tłumi i wypiera działanie rozumu. A przecież jeśli kiedy, to właśnie w momencie podjęcia decyzji zawarcia związku małżeńskiego funkcjonowanie rozumu powinno być szczególnie intensywne. Bo małżeństwo jest wzajemną umową dwojga ludzi, umową, która zobowiązuje. I umowa ta ma charakter prawny. Zatem kto ją zrywa, kto nie wypełnia dobrowolnie przyjętych zobowiązań, kto nadużywa swoich praw — ten po prostu wchodzi w konflikt z prawem, czyli jego czyn jest bezprawiem. Przysiężenie wierności dane partnerowi, złożone w stanie zakochania, zobowiązuje także na potem. Powracając do wyżej postawionego pytania należy stwierdzić w odpowiedzi, że pewnym sposobem zabezpieczenia się przed zjawiskiem „odpychania się” małżonków będzie miłość jako wyznanie dusz i ciał, polegająca na ciągłym napelnianiu swego psychologicznego skarbcza nowymi bogactwami, na akumulowaniu i jednoczesnym udzielaniu nowych, zdobywanych wartości. Trzeba więc wzbogacać się, aby dawać. Wzbogacać się, rozwijać intelektualnie i moralnie, stawać się mądrzejszym i lepszym — oto recepta na podstawę trwałego związku małżeńskiego. Miłość posiadająca taką podstawę potrafi pokonać wiele trudnych chwil, konfliktów i załamań, jakich praktycznie żadne małżeństwo nie jest w stanie całkowicie uniknąć. Miłość posiadająca taką podstawę potrafi przetrwać do końca życia.

Inaczej: tylko taka miłość, która angażuje całego jednego człowieka w całym drugim człowieku, ma szansę przetrwania i dania obojgu tym ludziom radosnej świadomości, że życie ich rozkwita, że jest dobre, piękne i pożyteczne.

S.C. Lewis powiedział, że miłość jest tym, co utrzymuje w ruchu maszynę małżeńskiego życia. Nad tą „maszyną” małżonkowie powinni umieć panować. Ale żeby umieć, trzeba się najpierw nauczyć, trzeba się uczyć sztuki miłości.

MARIAN ROWSKI

Sztuka miłości



książęcych, za wzór kochanka uważany był ten, kto umiał być wierny, pokorny, cierpliwy, szczodry i dyskretny w miłości do... cudzej żony.

W epoce wiktoriańskiej miłości nie traktowano jako czegoś osobistego, jako spontanicznego przeżycia, które by mogło doprowadzić do małżeństwa. Raczej przeciwnie: małżeństwo zawierano na względach natury społecznej, na podstawie umowy rodziców, często za pośrednictwem zawodowych swatów, zakładając przy tym, że miłość zrodzi się i rozwinie w trakcie trwania małżeństwa.

W końcu XIX wieku od mężczyzny wymagało się większej agresywności i ambicji. W latach dwudziestych już naszego wieku pociągającym modelem kobiety była kobieta kokieteryjna, fizycznie wytrzymała i świadoma

miłości zauważyć można w szalonej miłości Tristana i Izoldy, w której ukochana istota nabiera wartości metafizycznej i religijnej, miłości, w której znajdujemy egzaltację wyobraźni i uczucia).

Takie pojęcie miłości doprowadza nas do teorii małżeństwa jako sakramentu miłości. Znane jest stwierdzenie francuskiego myśliciela katolickiego, Jeana Lacroix, że miłość w małżeństwie polega na wzajemnym wyznaniu dusz i ciał. To wyznanie sprawia, że oboje partnerzy są dla siebie nawzajem atrakcyjni i interesujący. I to właśnie stanowi o spistości i trwałości małżeństwa, rodziny. Młodzi ludzie, stojący na tzw. ślubnym kobiercu, z optymizmem patrzą we wspólną przyszłość. Są przekonani, że posiadają w sobie dostatecznie dużą ilość zmag-



ci przewrażliwione, chowane „pod kłosem”. Istotnie, na dziecko jedyne oddziałują wpływy wychowawcze zgoła inne niż na dziecko w rodzinie wielodzietnej, stąd opinie o „inności” tych dzieci.

„Najstarsze, średnie czy najmłodsze dzieci — pisze D. Siemek — w rodzinach wielodzietnych, oddziałując na siebie wzajemnie, dokonują samorzutnie wiele zmian w zakresie zachowania, kształtowania cech osobowości, czy przekształcenia właściwości charakteru. W tym codziennym procesie wzajemnego oddziaływania i mimowolnego wychowywania pozycja każdego z nich, od najstarszego do najmłodszego, o tyle jest korzystna, że ułatwia mu przystosowanie społeczne”. A więc dziecko z rodziny wielodzietnej zyskuje to, czego brakuje jedynakom, którzy w sferze przystosowania mają większe trudności.

Właściwa postawa wobec dzieci, głęboka więź emocjonalna i zaspokajanie najważniejszych potrzeb psychicznych —

nach jednodzielnym, jak i wielodzietnym.

Kontakty rodziców z dzieckiem są na pewno większe i silniejsze emocjonalnie w rodzinach jednodzielnym niż posiadających kilkoro dzieci. Jest to sprawa wielkiej wagi, gdyż w takim wypadku może nastąpić nadmierna koncentracja uczuć wobec dziecka, a wtedy można popełnić szereg błędów wychowawczych — „w imię miłości” do jedynego dziecka. Rodzice jedynaków często „zamykają oczy” na wszelkie wykroczenia swego „ukochanego maleństwa”, przeceniają wartości i zalety dziecka — a przez to stawiają mu wygórowane wymagania, przewyższające niekiedy jego możliwości.

Jak więc należy postępować z „jedynakiem”?

Przede wszystkim powinniśmy spojrzeć na dziecko obiektywnie — co jest na pewno trudne. Starajmy się chwilami pokonywać uczucie i rozsądnie oceniać jego postępowanie, tak jakby je oceniał ktoś obcy, nie związany emocjonalnie z dzie-

skiej u tegoż dziecka, kiedy dorosnie i samo założy rodzinę. Egoista nigdy nie będzie dobrym ojcem lub matką. Hodowaniu egoizmu najbardziej przeciw sprzyja kochanie niezdolne do wymagań. Trudno jest nam, rodzicom, obronić się przed siłą uczucia. Trudno postępować wbrew sercu. A często jednak trzeba dla dobra dziecka — i to nawet w pozornie małych sprawach. Opanowanie takich pragnień jest tym trudniejsze, im większym uczuciem darzy się dziecko.

Jeżeli mamy w domu „jedynaka”, nie zawężajmy mu kontaktów społecznych jedynie do dwóch osób: matki i ojca. Już trzyletnie dziecko chętnie bawi się z rówieśnikami i ta potrzeba z każdym rokiem staje się silniejsza; dziecko szuka przyjaciół. Uczy się współżyć w grupie, ustępować innym i lubić, a nawet cenić, towarzyszy zabawie. Najbardziej korzystna sytuacja dla dziecka jedynego jest wtedy, jeśli może uczęszczać do przedszkola. Przebywanie w domu, pod troskliwą opieką mamy lub babci, jest dla niego niebezpieczne — staje się bowiem centrum zainteresowania całej rodziny (bo jest przecież taki malutki, miłutki, śliczny i nieporadny!). Kiedy taki rozpieszczony malec pójdzie do szkoły, spotka go wielkie rozczarowanie, gdyż nikt go tam nie będzie wyróżniał, lecz przeciwnie — traktowany będzie na równi z innymi. Zakochani w dziecku rodzice powinni właśnie to brać pod uwagę. Jeżeli starają się ochraniać dziecko przed wszelkimi kłopotami, sytuacjami konfliktowymi dla niego, trzymają malucha w domu (bo dziecko płacze w przedszkolu) niech raczej pomyślą o tym, że w przyszłości temu dziecku będzie jeszcze trudniej przystosować się do grupy, że jeszcze boleśniej przeżywać będzie rozłąkę z tatusem i mamusią, że każda kara-wymierzona przez wychowawcę — uznana będzie za niesprawiedliwą.

Dziecko od swych rodziców — przede wszystkim — przejmuje postawy społeczne, uczy się kochać, uczy się kogo należy szanować itp. Często zdarza się, że ilość dzieci w rodzinie nie zależy jedynie od rodziców, lecz od sytuacji niezależnej od nich, przymusowej (np. choroba jednego z małżonków, karygodne warunki mieszkaniowe, rozłaka małżonków). Wtedy nie liczba dzieci w rodzinie jest najważniejsza, lecz właściwe rozumienie potrzeb dziecka i zaspokajanie ich. „Pod tym względem — pisze D. Siemek — jedynacy są niejednokrotnie uprzywilejowani. Dzieci jedyne w rodzinie mogą więc osiągać wysoki stopień uspołecznienia, reprezentować wszelkie wartości wszechstronnego rozwoju psychicznego”.

W każdym razie jest prawdą, że z jedynakami są większe kłopoty niż z kilkorgiem dzieci.

MAŁGORZATA SUDENIS



Kłopoty z jedynakami

Kiedy mówimy o wartości dziecka dla rodziców, sięgamy zazwyczaj do argumentów natury moralnej i psychologicznej. Potoczna „mądrość życiowa” głosi, że jeśli małżeństwo zawierane jest z myślą o potomstwie, a cel ten nie zostaje spełniony, słabnie więź między małżonkami, rodzą się stany frustracji, niezadowolenia i wzajemnych pretensji — co w konsekwencji kończy się zazwyczaj rozwodem. Przeprowadzone badania w wielu krajach dowiodły, że istotnie tak jest. Ludzie bezdzietni czterokrotnie częściej rozwodzą się, bo właśnie nie mają hamulców ze względu na dobro dzieci.

Ostatnio prasa polska podała, że za kilka lat w Europie nie będzie przyrostu naturalnego. Po prostu ilość dzieci w rodzinie staje się ograniczona.

Pojawienie się dziecka w rodzinie, powoduje właściwe przekształcenie się „małżeństwa” w „rodzinę”. W Polsce wyraźnie zauważa się wzrost liczby rodzin z jednym dzieckiem. Czy taki stan rzeczy jest zjawiskiem dobrym? Myślę, że raczej nie. Rosnąca liczba „jedynaków” aktualizuje też trudne problemy wychowania dzieci i młodzieży, a w tym — dzieci jedynych.

Na podstawie obserwacji dzieci jedynych w rodzinie — twierdzą psychologowie — można wyciągnąć wnioski, że dzieci te dzielą się na dwie grupy (w zasadzie). Jedna — to dzieci egoistyczne, nietolerancyjne wobec innych, wobec innych, tyranizujące otoczenie; druga — to dzie-

to podstawowe warunki i obowiązki, które muszą być spełniane przez rodziców w stosunku do dzieci, zarówno w rodzi-

kiem. Złe ukierunkowana miłość do dziecka, która tylko daje, może w skutkach powodować niedomiary miłości rodziciel-





Czytelnicy piszą

Na wszystkie listy Czytelników z ubiegłego tygodnia, a dotyczące głównie spraw osobistych, odpisałem odrębnie i dlatego ponownie w dzisiejszej rubryce oddaję głos niektórym z naszych korespondentów, sądząc bowiem, że poruszone przez nich sprawy zainteresują ogół Czytelników.

Pisze Pani Natalia O. z Bolesławca Śląskiego:

Nie należę do Kościoła Polskokatolickiego, lecz do Kościoła Rzymskokatolickiego i jestem bardzo wierzącą katoliczką. Chciałabym opisać pewne wydarzenia, a raczej moją obronę Waszego Kościoła.

Najpierw napiszę kilka słów o sobie. Otóż mieszkam w Bolesławcu Śląskim. Ilekroć byłam we Wrocławiu, zastanawiałam się, do jakiego wyznania należy kościół pw. św. Marii Magdaleny. Pewnego razu w kiosku kupiłam „Rodzinę” i właśnie z Waszego tygodnika dowiedziałam się, że świątynia należy do Kościoła Polskokatolickiego. Odtąd będąc we Wrocławiu odwiedzałam ową świątynię, z przyjemnością w niej się modliłam.

W ubiegłym roku zdawałam na jedną z wyższych uczelni katolickich, na wydział teologiczny. Wśród młodzieży studenckiej spotkałam jedną dziewczynę z miejscowości, w której znajduje się parafia polskokatolicka. Zapytałam ją, co sądzi o Kościele Polskokatolickim. Sąd jej był bardzo negatywny. Mówiła, że u Was nie ma prawdziwych księży, że koło waszego kościoła przejść nie można, gdyż napadacie na rzymskokatolików i wiele podobnych nieprzyjemnych rzeczy. Odpowiedziałam jej, że czytam polskokatolicki tygodnik „Rodzinę”, który bardzo mi się podoba, z którego wiele się dowiedziałam, że gdy jestem we Wrocławiu, to chodzę do polskokatolickiego kościoła (jako słuchacz), gdzie nie spotkała mnie ze strony polskokatolików żadna przykrość. Nie wierzę, żeby polskokatolicy robili krzywdę rzymskokatolikom. To raczej w historii było odwrotnie.

Pomimo to, że jestem rzymskokatoliczką, broniałam Wasz kościół, Waszych wyznawców i nie złego na Wasz temat nie dam powiedzieć. Mam pełne uznanie dla organizatora Waszego Kościoła biskupa Franciszka Hodurę.

Niedawno pytałam pewnego księdza rzymskokatolickiego, zajmującego wysokie stanowisko w hierarchii kościelnej, czy możemy chodzić do Waszego kościoła. Odpowiedział mi, że oficjalnie nic na ten temat się nie mówi, ale według niego możemy do kościoła polskokatolickiego uczęszczać i nic złego z tego powodu nam się nie stanie.

Jestem zwolenniczką ekumenizmu, myślę że kiedyś żadnych różnic między naszymi Kościołami nie będzie.

Na tym kończę, serdecznie pozdrawiam całą Redakcję „Rodziny” i wszystkich wyznawców Waszego Kościoła.

Natalia

Pisze Pan Roman C. z Częstochwy:

Jestem z urodzenia rzymskokatolikiem. Chciałbym się z Wami podzielić moimi uwagami na temat odprawiania nabożeństw w języku ojczystym. Z czytanej przeze mnie „Rodziny” dowiedziałem się, że ks. Franciszek Hodur, późniejszy biskup Waszego Kościoła, pierwszy zapoczątkował odprawianie Mszy św. w języku polskim. Człowiek ten był wyszydany przez wysoko postawione duchowieństwo i małuczkich za podjęcie właśnie takiego kroku. Według mnie ks. biskup Hodur przeszedł do historii jako wielce zasłużony człowiek. Jak miło jest teraz w naszych kościołach rzymskokatolickich właśnie dlatego, że Msze odprawiane są po polsku.

Moim zdaniem Kościół Rzymskokatolicki powinien czym prędzej odwołać klątwę niesłuszną na ks. Hodurę rzuconą, naprawiając wielką krzywdę moralną, jaką przed laty wyrządzono temu mądrym kapłanowi i tysiącom Polaków w Ameryce. Przemilczanie prawdy historycznej i nienaprawienie szkód nie przynosi chluby. Chciałbym, ażeby moje słowa znalazły żywy odzwiek wśród innych Czytelników „Rodziny”.

Wasz przyjaciel Roman C.

Pisze Pan Władysław S. z Krośnieńskiego:

Czytam Wasz tygodnik od kilku lat. Są w nim nieraz bardzo interesujące artykuły o tematyce religijnej i teologicznej, lecz jest ich moim zdaniem za mało. Za dużo nieraz miejsca zajmują sprawy Waszego Kościoła i inne publikacje. Powinniście „Rodzinę” wykorzystywać maksymalnie do pogłębienia życia duchowego czytelników. Niech tygodnik „Rodzina” będzie światłem dla wierzących czytelników, bo chociaż prawdziwym światłem jest Pismo św., to jakże często człowiek w swoich wątpliwościach potrzebuje wsparcia od drugiego człowieka, od autora dobrego artykułu w religijnym piśmie.

Człowiek wierzący potrzebuje więcej niż oferuje mu świat. Kto ma zaspokoić ten niedostatek duchowy, jak nie prasa chrześcijańska? Bardzo dobrze, że wznowiliście artykuły o Ojcach Kościoła. Dobrze byłoby pisać na temat apokryfów, archeologii biblijnej i tego wszystkiego, co utwierdza w wierze.

Na tym kończę ten list, życząc owocnej pracy i błogostawieństwa Bożego oraz zasylam braterskie pozdrowienia.

Władysław S.

Jako prowadzący rubrykę „Rozmowy z Czytelnikami” gorąco dziękuję za tak piękne listy i miłe słowa oraz wyrażam nadzieję, że zawarte w nich myśli zachęca innych Czytelników do napisania do nas. Łączę pozdrowienia w Chrystusie Panu.

DUSZPASTERZ

§ Odpowiedzi prawnika

Jesienią br. syn kończy odbywanie zasadniczej służby wojskowej. Przedtem uczył się do technikum, które ukończył. Pierwszą w życiu pracę podejmie po powrocie z wojska. Jaki jest czas oczekiwania na pierwszy urlop i w jakim wymiarze go otrzyma? — zapytuje nas pani Władysława L. z Piasek.

Czas oczekiwania na pierwszy urlop wynosi jeden rok od podjęcia pracy; prawo do urlopów następnych powstaje z dniem 1 stycznia każdego roku. Nie znaczy to, że syn otrzyma pierwszy urlop akurat równo w rok po podjęciu pracy. Otrzyma go zgodnie z ustalonym w zakładzie pracy planem urlopów na dany rok lub zgodnie z porozumieniem. Nie może go jednak otrzymać wcześniej niż po roku pracy. **Długość urlopu zależy od okresu zatrudnienia: im dłuższe zatrudnienie, tym większy urlop.** Oprócz samej pracy, do okresu zatrudnienia — od którego zależy wymiar urlopu — wlicza się przewidziany programem nauczania czas trwania nauki w średniej szkole zawodowej, nie więcej jednak niż 5 lat. Do niektórych techników wstępuje się dopiero po ukończeniu zasadniczej szkoły zawodowej. Jeżeli takie właśnie technikum syn ukończył, wlicza mu się do okresu pracy (od którego zależy wymiar urlopu) 5 lat, bez względu na to, ile lat programowo to technikum trwa (a więc choćby krócej, np. 3 lata). A więc (przyjmując, że za technikum dojdzie 5 lat) razem wliczy się synowi 6 lat, a należny urlop wyniesie 20 dni roboczych. Tak będzie trwało jeszcze przez dalsze cztery lata, bo dopiero po 10 latach pracownik nabywa prawa do pełnego urlopu, wynoszącego 26 dni roboczych.

Tu uwaga jeżeli po odbyciu służby wojskowej syn podejmie pracę nie później niż w ciągu 30 dni, to czas służby wojskowej wliczy się również do okresu, od którego zależy wymiar urlopu. Nie będzie to miało wprawdzie znaczenia, jeśli idzie o wymiar pierwszego urlopu po objęciu pracy (wyniesie on także 20 dni roboczych), ale oczekiwanie na pełny urlop skróci się o okres odbywania zasadniczej służby wojskowej. Zamiast więc 4 lata, po pierwszym roku pracy, wypadnie czekać tylko 2 lata (jeśli zasadnicza służba trwała 2 lata). Jeśli służba trwała 3 lata, okres oczekiwania na pełny urlop wyniesie po pierwszym roku pracy tylko jeden rok. To samo uprawnienie, tj. zaliczenie zasadniczej służby wojskowej do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu, nastąpi także w przypadku, jeśli niezatrudniony przed podjęciem zasadniczej służby wojskowej żołnierz zgłosi się w ciągu 30 dni od czasu zwolnienia z wojska do właściwego terenowego urzędu zatrudnienia i następnie na podstawie skierowania z tego urzędu podejmie pracę, choćby samo rozpoczęcie pracy nastąpiło później niż po upływie 30 dni od czasu zwolnienia ze służby. Żołnierzowi skierowanemu do pracy przez urząd zatrudnienia przysługują przy równych kwalifikacjach **pierwszeństwo w zatrudnieniu.**

Innym zainteresowanym podajemy, że te same uprawnienia co żołnierzom powracającym z zasadniczej służby wojskowej przysługują również żołnierzom zwolnionym z okresowej służby wojskowej oraz ze służby wojskowej pełnionej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego.

Dzień zwolnienia żołnierza ze służby wojskowej stwierdza odpowiedni wpis w wojskowym dokumencie osobistym; dzień zgłoszenia do właściwego terenowego urzędu zatrudnienia stwierdza ten urząd.

Przed powołaniem do zasadniczej służby syn nie miał żadnego fachu. Pracował jako robotnik magazynowy. W wojsku wyczuł się na kierowcę; chciałby nim być również w cywilu. Czy zakład pracy uwzględni jego życzenie — zapytują Państwo Janina i Witold F. z Żabina.

Przed wszystkim uzyskane przez syna w wojsku kwalifikacje należy potwierdzić zaświadczeniem właściwego sztabu wojskowego. Zaświadczenie to syn winien przedstawić w zakładzie pracy, w którym był zatrudniony przed powołaniem do służby. Obowiązkiem zakładu jest zatrudnić go na stanowisku odpowiadającym uzyskanym kwalifikacjom, a więc jako kierowcę. Co się jednak dzieje, jeśli zakład pracy nie ma możliwości zatrudnienia syna w tym charakterze? Wówczas zakład pracy jest obowiązany zatrudnić syna (nie inaczej niż za jego zgodą) na stanowisku poprzednio zajmowanym lub równorzędnym, ale równocześnie zwrócić się do swojej jednostki nadrzędnej z wnioskiem o zatrudnienie syna w innym podległym jej zakładzie na stanowisku kierowcy. Jednostka nadrzędna ma obowiązek w terminie 14 dni od otrzymania tego wniosku zaproponować synowi zatrudnienie w innym zakładzie pracy na stanowisku kierowcy (lub w ostateczności zawiadomić o braku możliwości zatrudnienia na tym stanowisku).

W przypadku braku zgody żołnierza na kontynuowanie dotychczasowego lub równorzędnego zatrudnienia albo zatrudnienia zaproponowanego mu przez jednostkę nadrzędna, **dotychczasowy stosunek pracy uważa się za rozwiązany na mocy porozumienia stron z dniem niewyrażenia zgody.**

PRAWNIK



Wyjście z Egiptu

Już w chwili spożywania Paschy, czyli wielkanocnego baranka, Izraelici byli gotowi do drogi, dlatego gdy tylko faraon, przestraszony straszliwą plagą śmierci pierworodnych synów

egipskich, pozwolił im opuścić kraj spiesznie wyruszyli w drogę wraz z całym dobytkiem. Przebywali w Egipcie od czasów Józefa przez 430 lat, a ziemia ta, z gościnnej na początku, stała się dla nich później domem niewoli. Bóg jednak nie zapomniał o obietnicach danych patriarchom narodu wybranego i skoro tylko Izraelici zaczęli błagać Go o pomoc, pospieszył wyzwolić ich z jarzma i skierował na drogę wiodącą do Ziemi Obiecanej. Czekala ich bardzo długa podróż.

Nim doszli do brzegów Morza Czerwonego, odmieniło się serce faraona i żałował, że wypuścił Izraelitów, przywykł bowiem do tego, że Żydzi wykonywali najcięższe prace Egipcjan. Zaprzągił tedy faraon wóz bojowy, a zebrawszy wojsko ruszył w pościg za Hebrajczykami i dogonił ich nad brzegiem Morza Czerwonego. Ogromny lęk padł na Żydów, gdy zobaczyli zbliżające się oddziały. Niektórzy zaczęli się modlić, inni narzekali zapominając o Bogu, który był z nimi w kolumnie obłoku i ognia w dzień i w nocy od momentu opuszczenia ostatnich osad egipskich. Mojżesz, jak mógł, starał się uspokoić przerażonych ziomeków: Nie bójcie się, stójcie i patrzcie, bo Egip-

cjań, których widzicie w tej chwili, już więcej nie ujrzycie. Pan będzie walczył za was!

Przejdzie przez Morze Czerwone

Na rozkaz Boży Mojżesz uderzył laską w morze i w tym momencie nastąpił wielki odpływ wód zatoki, a silny, suchy i gorący wiatr osuszył czerwony piasek wyścielający jej dno. Obłok Boży ruszył w osuszony korytarz środkiem morza, a Izraelici ruszyli za nim. Egipcjanie też się nie namyślali długo, lecz zaczęli gonić uciekających po suchym dnie morza. Już, już ich wozy bojowe dopadały żydowski tabor, gdy wtem Mojżesz ponownie wyciągnął rękę z laską ku morzu, a wody wróciły się i pokryły rydwany bojowe, jeźdźców i całe wojsko faraona, tak że nie ocalał ani jeden człowiek. I wybawił Pan w ów dzień Izraela z ręki Egipcjan. I widzieli Żydzi Egipcjan martwych na brzegu morza i uwierzyli lud Bogu i Mojżeszowi, Jego słudze. Mojżesz wraz z całym ludem z wdzięczności za ocalenie od niechybnej śmierci zaśpiewał pieśń pochwalną i dziękczynną:

*Spiewać chcę Panu, gdyż okrył się chwalałą
Konia wraz z jeźdźcem wrzucił w morze!
Bóg jest mą siłą i weselem, On stał się zbawcą moim!
Ten, który jest — to Imię Jego!
Wozy faraona i wojsko wrzucił w morze!
Któż podobny Tobie uopóród mocarzy, o Panie!
W swej łaskawości powiedzisz lud, któryś wybawił.*

Bóg opiekował się i opiekuje każdym człowiekiem, który na tę opiekę i pomoc zasłuży. W dziejach narodu polskiego było wiele podobnie beznadziejnych sytuacji, jak ta opisana wyżej, i wyszliśmy z nich obronną ręką dzięki pomocy Ojca niebieskiego. Wrazem wdzięczności i wiary naszych Ojców w opiekę Boga była następująca pieśń, chętnie przez nich śpiewana:

*Kto się w opiekę podda Panu swemu
I całym sercem szczerze ufa Jemu,
Śmiało rzec może: Mam obrońcę Boga,
Nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga.*

KSIAZDZ ŁUKASZ

WESELE W KANIE

W największej izbie, przystrojonej suto pięknymi kobiercami, wypożyczonymi (podobnie zresztą jak wiele innych przedmiotów i szat) na te dni godowe, pod baldachimem zatrzymali się oblubieńcy, a przy nich Maria z Nazaretu, Roboal, Anna i Ariel. Naprzeciw stanął skryba w obszernej czapie, nasuniętej prawie na uszy, i rozwinawszy zwój pergaminu, odczytywać zaczął umowę ślubną głosem zrazu dobitnym, potem monotonnym, a wreszcie znużonym, nie pomijając jednak żadnego, najdrobniejszego nawet szczegółu przepisów, jakich małżonkowie powinni w życiu wzajemnym przestrzegać. Obok skryby stał kapłan w uroczystym stroju i wysokim kołpaku, przyodziany stulą płócienną i przewiązany na biodrach szerokim pasem. Oczy miał przez cały czas utkwione w ziemi, wzrok jego bowiem nie śmiał spocząć na obliczu oblubienicy. We wszystkich drzwiach i oknach izby tłoczyli się świadkowie, utrudniając dopływ rześkiego chłodu nocy, żar zaś od pochodni, zatkniętych w szczeliny murów, szedł tak wielki, że pot kropliasty splotwał po twarzach zebra-nych.

Ale skryba, choć sam już ochrypił niemal do szczytu, nie opuścił ani jednej joty. Skończywszy czytać przepisy, z równą sumiennością począł wyszczególniać każ-

de naczynie i każdą poduszkę i każdą szmatkę i każdego gołębia czy kurczę, które Zuza wnosila do domu małżonka.

Gdy wreszcie umilkł, wszyscy odetchnęli z ulgą. Oblubieńcy zbliżyli się do kapłana, który ze spuszczonej wciąż wzrokiem ujął wyswobodzoną nieco z zasłon rękę Zuzany i złożył ją w dłoń Symeona. Teraz do siostry podszedł Ariel i podał jej kielich kryształowy niezmiernie cennej roboty, pełen najlepszego wina. Kielich ten, jeszcze przez nikogo nie używany, był darem Chuzy, przywiezionym przez Ariela w tym celu jedynie, aby go stuczono w czasie zaślubin. Zuza ujęła puchar ostrożnie oburącz, by kropli jednej nie uronić i podała go Symeonowi. Oblubieniec podniósł do ust i pił wolno, rozważnie, z nabożeństwem, póki nie ujrzał dna naczynia, wówczas pozostałą zawartość podał z pokłonem oblubienicy. Zuza dopiła resztę wina, następnie wzniosłszy dłoń, silnym rzutem cisnęła piękne cacko o podłogę kamienną, aby już nikt z kielicha tego pić nie mógł. Kryształ z trzaskiem rozpadł się na setki ułamków, a równocześnie dom cały zadrział od zbiorowego okrzyku tłumy, zgromadzonego naokół, okrzyku triumfalnego, wielokroć powtarzanego, który długo, długo echem radosnym odbijał się wśród wzgórz. Oblubieńcy tym-

czasem zwrócili się do rodziców, o błogosławieństwo. Była to chwila najserdeczniejszych wzruszeń, a Zuza później do końca życia z podziwem wspominała nieporównanie słodkie uczucie, jakiego doznała, gdy na jej pochylonej głowie spoczęły dłuższą chwilę błogosławiające w imię matki nieboszczki ręce Marii z Nazaretu.

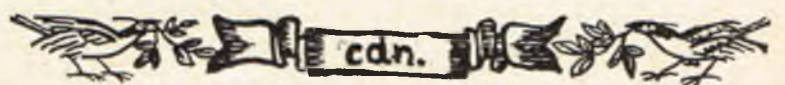
Głównym miejscem biesiady miało być podwórze, okolone murem i nakryte rozpiętym w górze płótnem. Przegradzono je zasłoną. Po jednej stronie zgromadziły się niewiasty, po drugiej mężczyźni. Zasłona jednak była tak niska, że widzieć można było i słyszeć dokładnie, co się po drugiej stronie dzieje. W przedziale dla mężczyzn ustawiono z trzech stron podłużnego stołu łoża przeznaczone dla najdostojniejszych gości. Na środku stołu umieszczono w płaskim, pokrytym siatką koszyku tradycyjną żywą kokosz, siedzącą na jajach.

Po odmówieniu siedmiu błogosławieństw ślubnych goście zajęli miejsca wskazane przez Tolmaja. Łoża niewiele jednak pomieściły biesiadników, reszta porozsiadała się lub legła na kobiercach i matach, rozłożonych na kamieniach podwórka, lub na murawie ogrodu.

Liczni słudzy, na uroczystość tę od zamożniejszych sąsiadów wynajęci, wynosić poczęli z domu kosze pełne chlebów, misy i półmiski z mięsivem i rybami, kubki i dzbany z winem oraz konwie z wodą, niezbędną do obmywania rąk po każdym daniu. Wszelkie potrawy i napoje, a zwłaszcza te, co szły do głównego stołu, niesiono naprzód do Tolmaja, aby jako gospodarz wesela wszystkich kosztował, i dopiero przekonawszy się, że są zdrowe a smaczne, zezwolił rozdać biesiadnikom.

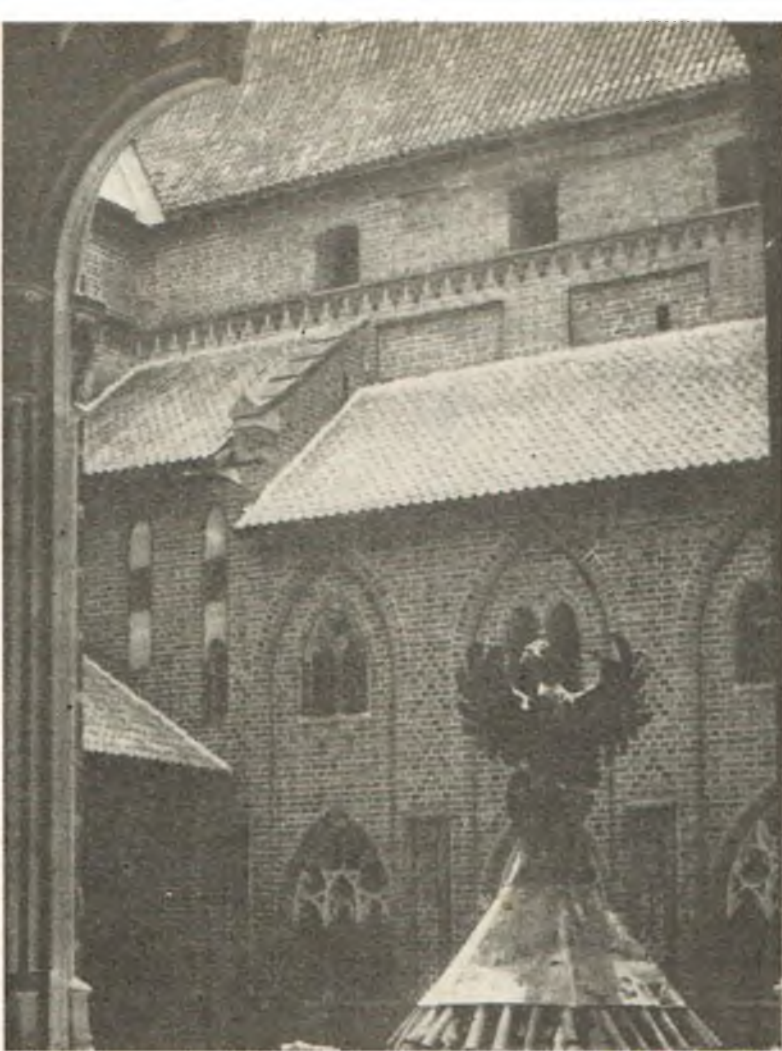
Ariel z gorącą wdzięcznością pożegnał Sarwiego, który nie będąc Żydem nie mógł uczestniczyć w obrzędach rytualnych. Złożył następnie w ręce Tolmaja godność przodownika „synów oblubienca” i przysiadł się skromnie na brzegu łoża u nóg ojca, oczekując chwili, gdy wezwany zostanie jako najmłodszy współbiesiadnik do wypowiedzenia modlitw dziękczynnych, które są ostatnim błogosławieństwem oblubieńców.

Zanim to nastąpiło, niejedne już pochodnie i lampki oliwne wypaliły się i pogasły i minął czas drugiej straży nocnej. Przed strażą trzecią jednak goście weselni rozeszli się do domów na krótki spoczynek, by nazajutrz rozpocząć zabawę z niemniej-zym zapalem i ochotą.



Tygodnik Katolicki „Rodzina”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” lub w urzędach pocztowych i u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł).

Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 805. J-60. Nr indeksu 37477



700-lecie Malborka

Malbork i zamek malborski — jedna z najpotężniejszych i architektonicznie najwspanialszych twierdz średniowiecznej Europy, upamiętniona w literaturze przez A. Mickiewicza, J.I. Kraszewskiego i H. Sienkiewicza — obchodzi 700-lecie nadania praw miejskich. Zamek zbudowany w roku 1276 i przez ponad sto lat rozbudowywany (do roku 1398) stał się w roku 1280 siedzibą komtura, a w roku 1309 przeniesiono tu z dalekiej Wenecji stolicę wielkiego mistrza krzyżackiego. Od tamtego czasu w zamku malborskim rezydowało kolejno siedemnastu wielkich mistrzów, od Siegfrieda von Feuchtwangena i znanego z Mickiewiczowskiej poezji Konrada Wallenroda do Ulricha von Jungingena, poległego pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. Warto też przypomnieć Henryka von Plauen — próbującego ratować ginącą potęgę upadającego Zakonu i Ludwiga von Erlichshausena, który — jak notują ówczesne dokumenty — z płaczem na klęczkach błagał polskiego monarchy Kazimierza Jagiellończyka o łaskę darowania życia i przebaczenia krzywd wyrządzonych Polsce przez butny zakon krzyżacki w ciągu wieków, po czym po publicznym złożeniu majestatowi królewskiemu hołdu (w roku 1457) zmuszony został opuścić zamek objęty przez rycerstwo polskie. Tak więc dopiero „wojna trzynastoletnia 1454–1466” i pokój zawarty w Toruniu położyły kres panowaniu krzyżackiemu.

Dzieje zamku malborskiego i wzrastającego w jego cieniu miasta w wieku XIV i pierwszej połowie w. XV są ściśle związane z dziejami Zakonu. W murach potężnej twierdzy ponurym echem od hucznych zabaw i biesiad zakonnych rycerstwa odbijały się jęki w okrutny sposób męczonych w głębokich lochach i żywcem zamurowanych w wieżach zamkowych więźniów. Więzionym był tu w roku 1361 w specjalnej celi książę litewski Kiejstut, przykuły łańcuchem do obrzymiego głazu, któremu — przy pomocy niemieckiego Litwina, Alfa-Adolfa, pozyskanego dla ojczyzny — udało się zbiec.

W licznych podziemnych lochach, w tajemniczych ciemnych krużgankach, nawet w zamkowej kaplicy pn. Sanctae Mariae, rozgrywały się również wewnętrzne krzyżackie tragedie o władzę nad Zakonem. Tutaj, w przejściu z kaplicy, na mocy wyroku tzw. „Sądu kapturowego”, w skrytobójczy sposób zasztyletowany został w listopadzie 1330 roku wielki mistrz Werner von Orselen. Tu, po klęsce poniesionej pod Wilnem, zmarł w zupełnym obłakaniu (w lipcu 1393 roku) wielki mistrz Konrad Wallenrod (Mickiewicz podaje, że przez wypicie trucizny — wg kronik ryskich). Tutaj, w Wieży Maślankowej, torturowano i masowo mordowano liechnowskich chłopów za niedostarczenie mleka, miodu i pszenicy na biesiadne stoły krzyżackie.

Malbork dzisiejszy jest pięknym, tętniącym życiem gospodarczym i kulturalnym miastem, szczyty się bogatą historyczną przeszłością i tradycją nieustannych walk z odwiecznym wrogiem Polski — krzyżakami. W roku bieżącym, jako jubileuszowym — 700-lecia miasta i zamku, z wielu cennych zabytków dawnej architektury na czoło wysuwa się przede wszystkim wspólny Zamek-Palac, a w nim liczne wystawy pełne pamiątek wojskowych i militariów, a także wystawy prezentujące zbiory wykopalisk archeologicznych, dzieł sztuki, malarstwa i rzeźby, plastyki i grafiki oraz wielka stała ekspozycja zbiorów jantaru, tj. bursztynu. Prześliczne wyroby z tego tzw. „złota północny” zachwycają wszystkich, a już specjalne zainteresowanie okazują im kobiety.

Zamek malborski odwiedzi w roku bieżącym około pół miliona osób z kraju i zza granicy. Miasto, a głównie zamek, stanie się ośrodkiem zainteresowania licznych wycieczek młodzieżowych, wojskowych, szkolnych, związków zawodowych, turystów i miłośników naszej chlubnej przeszłości historycznej. Stary gród nad Nogatem, w którym ongiś gościli polscy królowie: Kazimierz Wielki, Kazimierz Jagiellończyk, Stefan Batory, Zygmunt III Waza, Władysław IV, Jan III Sobieski i August II Mocny — gościć będzie do końca października wszystkich, przyjmować będzie liczne delegacje Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, które o to miasto przez długich sześć tygodni, wiosną 1945 roku, toczyły krwawe boje, aby Malbork ongiś nasz — pozostał na zawsze miastem polskim. Przypominać nam o tym będą zgromadzone liczne dokumenty historyczne, eksponaty wykopaliskowe, zbiory numizmatyczne, średniowieczne broje, ceramika, malarstwo i wiele, wiele innych pamiątek świadczących o polskości ziem nad Dolną Wisłą.

W dniu 29 kwietnia r.b. w sali królewskiej Wielkiego Refektarza zamku średnio odsłonięty został — specjalnie sprowadzony z Muzeum Narodowego z Warszawy — wielki olejny obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”. Przypominać on będzie wszystkim wielką chwałę i ożę polskiego.

ANTONI KACZMAREK

Nasi Solenizanci

ANTONI — obchodzi imieniny 13 czerwca



Antoni, Antonin (łacińskie Antonii-Antoniusze, plebejski ród rzymski znany w historii Rzymu od końca II w.p.n.e) — imię męskie bardzo popularne w wielu krajach.

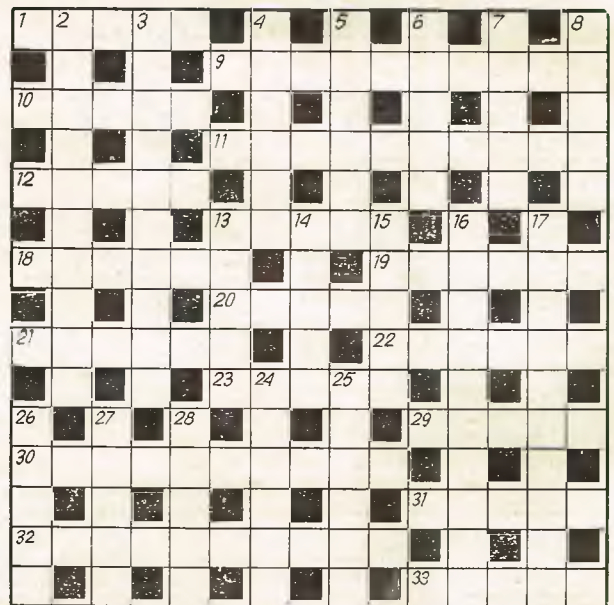
Forma żeńska — Antonia i Antonina.

Spotykane zdrobnienia to: Antoś, Tolek, Antek. W innych językach imię to brzmi: Anthony, Antonio, Antonius, Antoine.

Z imieniem tym wiąże się następujące przysłowie: Na święty Antoni pierwsza się jagódka zapłoni.

Wszystkim Antoninom, Antosiom i Antonim — składamy życzenia „Sto lat”!

KRZYŻÓWKA NR 24



POZIOMO: 1) dzieło ludwisarza, 9) zwolennik wyznania chrześcijańskiego, powstałego w wyniku reformacji, 10) zorganizowane działanie, 11) gra sportowa z piłką, 12) wyłom, 13) umówione słowo rozpoznawcze, 18) ma silne bicepsy, 19) wczesna msza w adwencie, 20) zna się na nutach, 21) pomieszczenie dla pilota samolotu, 22) przychodzi z jedzeniem, 23) reguła, zasada, 29) pożądana w opalach, 30) wyznawca islamu, 31) zaleta moralna, 32) znak pisarski, 33) boczna część czola.

PIONOWO: 2) pracownik kościelny, 3) ukazywanie się czegoś w sposób poczytywany za nadprzyrodzony, 4) drzewo liściaste, 5) powinien być celny, 6) bywa w barszczu, 7) kolor, 8) czuwa, 13) wiszący leżak, 14) okres, pora, 15) huragan, 16) cicerone, 17) stryj z żoną, 21) jeden ze stanów USA, 25) osąd, zdanie 26) układ, pakt, 27) szlak wodny, 28) u sań.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 24”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: islam, powodzenie, śliwa, Mickiewicz, szyna, kabat, patyna, Albert, Tyrol, fikcja, Antoni, retor, mahon, Apokalipsa, ścieg, Samarkanda, taras. **PIONOWO:** Salezjanin, Adwentyści, nowina, Moskwa, dzień, Indie, Jerzy, katar, biret, talar, abstrakcja, branżolet, emirat, obsada, fałsz, norma, kadra.

Nagrody wylosowali: Stanisław Binda z Lublina, Edward Nowicki z Leszna i Józef Szmeterling z Poznania.